



W numerze:

Zaduma nad przemijaniem — „Poezja i śmierć” ● Monolog byłego żołnierza — „Patriotyzm oraz pomyłki i wybaczenia” ● Sonda — „Front porozumienia narodowego — ostatnia szansa” ● Jacy mają być — „Odmienicy” ● Złagodzić obyczaje — „Księżę na autobusie” ● Dwugłos o książce A. Turczyńskiego ● Trybuna ekologów — „S.O.S. dla rzek Przymorza!” ● Po sezonie lekkoatletycznym — „Udany sezon” ● Informacje ● Ciekawostki ● Rozrywki

zblizenia

Pismo
PZPR

TYGODNIK SŁUPSKI NR 44 (100) ROK III

29 PAŹDZIERNIKA 1981 R.

CENA 5 Zł

Poezja i śmierć

listopad mocno

trzyma mnie w ramionach

(J. Czechowicz)

Od motywu śmierci, zniszczenia i rozpadu poezja nigdy uwolnić się nie zdoła. Śmierć dla poetów nie była tylko tematem czy poetyckim pretekstem, lecz składnikiem widzenia świata, punktem odniesienia czy wręcz mitem, któremu ulegali zauroczeni jego przejmującym chłodem i pewnością, przynoszącą zmęczonemu człowiekowi.

Przyjdź, o śmierci, siostró spania,
Przyjdź i zabierz mnie już stąd,
Łódki mojej bieg się ślania,
Wywiedź ją na pewny prąd.

Dziś po pięćdziesięciu latach od tego poetyckiego wezwania i przyzwolenia Iwaszkiewicza, gdy wszystko się już spełniło, gdy nadszedł kres zmęczenia i poczucia daremności „starego poety”, domyślamy się tylko ogromu tej gorzkiej wiedzy o życiu, tej zgody na klęskę, upadek, wieczną ciemność.

Życie w cieniu nicości to często „ofiara” poetów wynikająca z akceptacji perspek-

tywy skończoności, pod której garbem zginając plecy głowę heroicznie próbuje podnieść się wysoko. Jakby na przekór rzeczywistości, która miewała do ofiarowania tylko zagładę. Wtedy trzeba było oświecić się z własną śmiercią. Dla poetów pokolenia Baczynskiego problemem był tylko sposób umierania, to, kam i dla jakiej wartości się odchodzi. Moralny wymiar śmierci, ekstremalne pragnienie czystości, kazała mówić wtedy Baczynskiemu:

Nikt z was nie jest bez winy. Kiedy noc opada
wasze twarze i moja ociekają krwią,
i własne ciało jest jak duszy zdrada
i nienawistne ćwieki rąk.

Odechodzą wtedy jak aniołowie, wbrew swej młodości, swym miłoścom i tryskającemu w nich życiu. Jak aniołowie czysti, bez tej gorzkości „starego poety”, ale i o nią ubożsi. Samotni, cisi, coraz bardziej odlegli:

Zostanę sam. Ja sam i ciemność
I tylko krople, deszcze, deszcze,
coraz to cięsze, bezbolesne.

Czym bliżej kresu, tym bardziej konsekwentna poetyka śmierci, tym bardziej krzyżująca swą ciemną, podziemną przestrzenią, tym większy lek, groza i przerażenie. Aż po ostatni skowyt, po głos rozpacz, po „wiersz ostatni”:

Umieram
za winy moje i za niewinność moją,
za brak, który czuje każdą cząstką ciała
i każdą cząstką duszy.

U Stachury śmierć była problemem wolności, kwestią skrajnego wyboru. Pierwszym było zastąpienie życia poezją, pisaniem. Alternatywą mogła już wtedy być tylko skrajność przeciwna — odejście w wolność absolutną. Lecz co było „po drodze”, w ostatnim momencie, gdy pióro notowało słowo po słowie: „Umieram za winy moje i za...”

Nie ma poezji, w której nie pojawiłaby się odwieczna antynomia życia i śmierci. Lecz tylko w nielicznych przypadkach świat wyobraźni poety śmierć poraża całkowicie, wraz z jego życiem. Sztuka ten dialog z nią jednak umożliwia, czyni go ludzkim, choć może nie łatwiejszym. Pod skrzydłami Tanatosa, trzymanej w ramionach listopada, próbujemy w poezji zrozumieć nasz wspólny los i jego ostateczny kres. A gdy odchodzimy, pozostaje obok i trwa poezja.

(pz)

ANDRZEJ WOJCIECH GUZEK

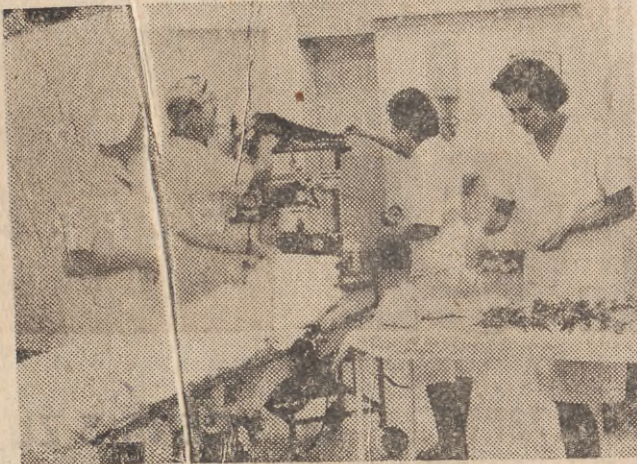
Zaduszki

Pamięci naszej tyle
w ten dzień,
ile jej płomyk świecy udźwignie
tuż przed zaśnięciem,
i żalu
tyle naszego powszedniego,
ile go ziemia przesaczy
z wyszczerbionych dłoni.

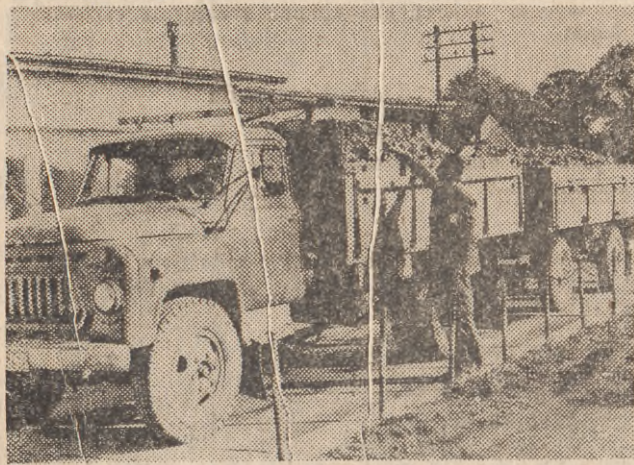
Fot. J. Maziejuk



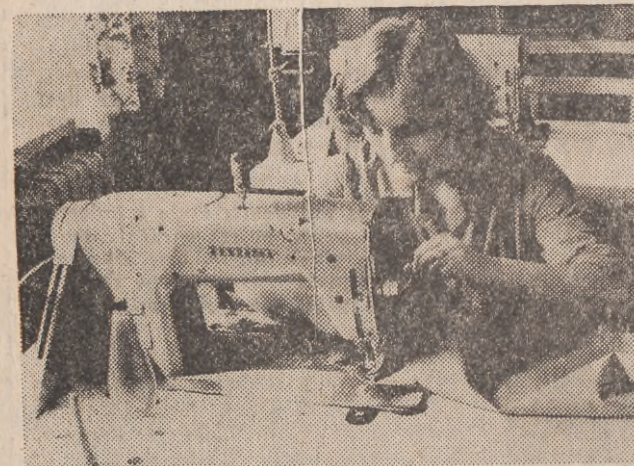
FOTO- ZBLIŻENIA



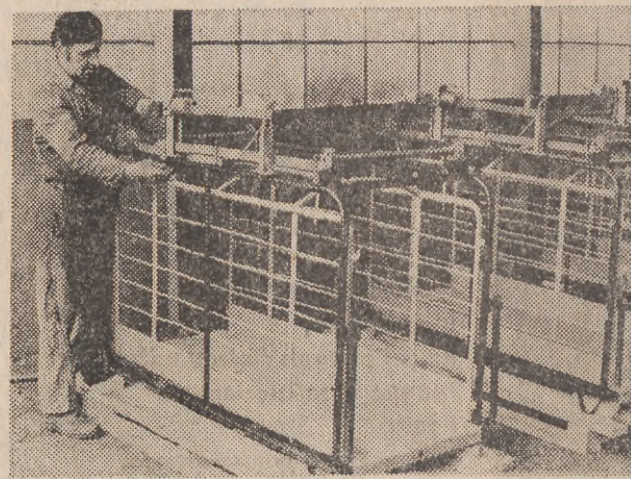
Mały promień nadziei w dzisiejszej rzeczywistości służby zdrowia: w słupskim szpitalu przekazano do użytku, po remoncie i modernizacji — salę operacyjną dla chirurgii. Jest to jeden z efektów przeprowadzanego obecnie gruntownego remontu tego obiektu.



Nasz region, ze względu, na warunki glebowe, ma niewielki udział w uprawie buraka cukrowego. Jednym z największych naszych dostawców buraka cukrowego jest PGR Kusowo. Na zdjęciu: wałenie buraków w punkcie skupu w Jezierzycach.



W budownictwie, transporcie i wielu innych działach gospodarki pracownicy używają podgumowanych kurtek, produkowanych w człuchowskiej Wytwórczo-Ustugowej Spółdzielni Pracy „Unia”.



„Meprozet” w Leborku — Przedsiębiorstwo Mechanizacji Produkcji Zwierzęcej — jest wytwórcą różnego rodzaju wag — od małych, 200-kilogramowych, do wozowo-samochodowych, przyjmujących kilotonowe ciężary. W tym roku plan przewiduje 912 wag, a wszystkie znajdują zbyt. Taka pewność daje właśnie produkcja dla rolnictwa.

Fot. Jan Maziejuk

ZE ŚWIATA

■ Począwszy od 1 stycznia przyszłego roku, Polska wraz z Togo, Zairem, Gwinią i Jordanią będzie przez okres dwóch lat niestałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ. Kandydatury te wytypowały zainteresowane grupy regionalne. Każdy z tych krajów uzyskał wymagane dwie trzecie głosów członków Zgromadzenia Ogólnego NZ.

■ Nowo wybrany prezydent Hosni Mubarak oświadczył, że Egipt zajmie nieustraszone stanowisko w rokowaniach z Izraelem w kwestii tzw. autonomii palestyńskiej na okupowanym przez Izrael zachodnim brzegu Jordanu i w strefie Gazy. Projekt „autonomii” odrzuca jednak Organizacja Wyzwolenia Palestyny, domagająca się utworzenia niezawisłego państwa palestyńskiego.

■ Leonid Breżniew przyjął na Kremlu przywódcę Organizacji Wyzwolenia Palestyny, Jasera

Arafata. Omówiono problemy dotyczące Bliskiego Wschodu. Związek Radziecki przyznał przedstawicielstwu OWP w Moskwie status misji dyplomatycznej.

■ W wyborach parlamentarnych w Grecji bezapelacyjne zwycięstwo odnieśli socjaliści, którzy prawie podwoili swój stan posiadania mandatów w parlamencie. Panhelleński Ruch Socjalistyczny (PASOK), kierowany jest przez Andreasa Papandreu. Polityk ten otrzymał misję sformowania nowego rządu greckiego.

■ Upowszechnienie kultury polskiej, kształtowanie pozytywnego obrazu naszego kraju i jego obywateli w społeczeństwie RFN, działanie na rzecz zbliżenia i lepszego zrozumienia — oto niektóre cele zawarte w deklaracji programowej nowo utworzonego „Klubu Inteligencji Polskiej” w Republice Federalnej

Niemiec. Klub ten, którego siedziba mieścić się będzie w Dusseldorfie, zamierza objąć działalnością kilkudziesięcioro absolwentów wyższych uczelni polskich zamieszkujących na stałe w Niemczech Zachodnich — zarówno przedstawicieli starej jak i nowej generacji tutejszej Polonii.

■ W pierwszych 9 miesiącach br. ceny detaliczne w Jugosławii wzrosły o ponad 30 proc., wobec cen z grudnia 1980 roku.

■ Wbrew poprzednim, pesymistycznym raczej, prognozom eksperci FAO (organizacji NZ do spraw żywienia i rolnictwa) oceniają obecnie, że bieżący rok będzie rekordowy pod względem planów zbiorów wszystkich zbóż osiągniętych na świecie poziom ok. 1,54 miliarda ton w porównaniu z 1,44 mld ton przed rokiem. Oczekuje się też, że handel zbożem zwiększy się do nie notowanego dotąd poziomu 221 mln ton.

Z KRAJU

■ Przez cały ubiegły tydzień nie mała napięcie społeczne w wielu regionach kraju. Jego powodem jest krytyczny stan zaopatrzenia ludności, zwłaszcza brak pokrycia na mięso i inne towary kartkowe. Szczególnie napięta sytuacja utrzymywała się w woj. skierniewickim, gdzie w Żyrardowie przez wiele dni trwał strajk okupacyjny. Do incydentów ulicznych z siłami porządkowymi doszło we Wrocławiu, gdzie publicznie kolportowano niecenzurowane wydawnictwa.

■ I sekretarz KC PZPR, premier Wojciech Jaruzelski spotkał się z prezesem NK ZSL, prof. Stefanem Ignarem. Rozmowa dotyczyła ważnych spraw państwa, w tym głównie sposobów wyprawienia kraju z kryzysu oraz ugruntowania linii socjalistycznej odnowy. Rozważano konkretne propozycje poszerzenia platformy społecznej i politycznej systemu władzy w Polsce. Podobne w charakterze i treści spotkanie odbył Wojciech Jaruzelski z przewodniczącym Prezydium CK,

SD, prof. drem Edwardem Kowalczykiem.

■ W kraju gościła liczna grupa czołowych amerykańskich przedsiębiorców oraz towarzyszących im naukowców i dziennikarzy. Podczas spotkań przedstawiciele rządu odpowiadali na pytania gości dotyczące sytuacji społecznej i gospodarczej kraju, założeń reformy gospodarczej, a także możliwości i sposobu spłaty przez Polskę zaciągniętych w USA kredytów.

■ Prokuratura Generalna złożyła w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie akt oskarżenia przeciwko Maciejowi Szczepańskiemu, byłemu przewodniczącemu Komitetu ds. Radia i Telewizji oraz czterem innym członkom kierownictwa Komitetu. Zarzuty zawarte w akcie oskarżenia dotyczą zagarnięcia mienia wielomilionowej wartości, przyjmowanie korzyści majątkowych w związku z pełnieniem funkcji publicznych oraz płatnej protekcji.

■ Zawieszono reglamentację sprzedaży kaszy. Decyzja ta,

podjęta przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług nie dotyczy jednak kaszy mąki i ryżu, gdyż ich dostawy są w dalszym ciągu zbyt małe w stosunku do potrzeb. Od 1 listopada obowiązywać będą też zmodyfikowane zasady reglamentacji mięsa i jego przetworów. Przewidują one m. in. zmniejszenie norm przydziału mięsa na kartkę R, przysługującą osobom prowadzącym gospodarstwa rolne powyżej pół hektara. Zmiany norm powodowane są niewielkim skupem żywca oraz rosnącymi zależnościami w realizacji kartek z ub. miesięcy. Zależności te sięgają już 40 tys. ton, a więc połowy miesięcznego rozdzielnika.

■ W Warszawie odbyły się dwudniowe rozmowy delegacji rządowych Polski i NRD na tematy gospodarcze. Tegoroczny protokół wymiany handlowej między obu krajami zakłada, że wartość polskiego eksportu do NRD wyniesie 730 mln rubli, natomiast polski import z NRD sięgnie wartości 853 mln rubli.

Z REGIONU

■ Pod przewodnictwem wicewojewody słupskiego, Stanisława Nisiewicz, odbyła się robocza narada przedstawicieli kierownictwa organizacji związkowych działających w naszym województwie oraz przedstawicieli wojewódzkich władz administracyjnych i przedsiębiorstw handlowych, poświęcona problemom funkcjonowania handlu. Dyskutowano przede wszystkim kwestie usprawnienia systemu sprzedaży towarów reglamentowanych. Związkowcy opowiedzieli się za wprowadzeniem zasady sprzedaży atrakcyjnych i poszukiwanych towarów reglamentowanych, zwłaszcza proszków i mydła — po godzinie 15.30. Wskazano także na konieczność weryfikacji wydanych dotychczas kart zaopatrzenia. Wiele uwagi poświęcono także zaopatrzeniu w wyroby tytoniowe, tłuszcze zwierzęce, mówiono o rozkręcaniu cen przez niektóre zakłady produkujące na rynek jak również o handlu wymiennym między zakładami. Wskazywano też na potrzebę ochrony lokalnego rynku artykułów reglamentowanych przed zakupami dokonywanymi przez mieszkańców innych regionów.

■ Przy Wojewódzkiej Komisji Planowania utworzono punkt konsultacyjny, gdzie osobiście lub pod telefonem numerem 25-81, można zasięgać informacji, rad i opinii związanych z wdrażaniem reformy gospodarczej. Reforma gospodarcza — jak stwierdzono na ostatnim posiedzeniu Wojewódzkiego Zespołu do Spraw Reformy — wprowadzana jest w Słupskim zbyt wolno. Hamują ją nie tylko formalno-administracyjne bariery, czy też nawyki wielu działaczy gospodarczych, ale również ogólny stan gospodarki i zmniejszona w wyniku

napięć społeczno-politycznych dyscyplina społeczna. W wielu przypadkach reformę rozumie się nabyt jednostronnie jako pełną swobodę w ustalaniu cen. Zjawisko to bardzo mocno występuje w drobnej wytwórczości i zakładach usługowych, co powoduje niepotrzebny wzrost kosztów ponoszonych przez społeczeństwo.

■ Wśród laureatów tegorocznego Ogólnopolskiego Konkursu „Mistrz Gospodarności” znalazła się także Leba. W pierwszej grupie konkursowej, do której zalicza się miasta o wielkości do 5 tys. mieszkańców, Leba otrzymała nagrodę w wysokości 3 mln zł. Nagrodę w wysokości 1 mln zł Ogólnopolski Sąd Konkursowy przyznał także Debrznu. Natomiast w drugiej grupie konkursowej, w której klasyfikowano miasta o wielkości ponad 5 tys. mieszkańców, jedną z nagród wartości 1,5 mln zł, otrzymał Człuchów.

■ Z okazji 40. rocznicy powstania Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, największej z organizacji konspiracyjnych działających w czasie II Wojny Światowej na Pomorzu, w Bytowie odbyła się sesja popularnonaukowa, zorganizowana przez słupski Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego wspólnie z Urzędem Miasta i Gminy w Bytowie i Wydziałem Kultury UW. W sesji uczestniczyło wielu byłych żołnierzy „Gryfa Pomorskiego” m. in. ostatni komendant tej organizacji Aleksander Arant. Referat o roli „Gryfa Pomorskiego” w ruchu oporu na Pomorzu wygłosił doc. dr hab. Tadeusz Gasztold ze słupskiej WSP, zaś o walkach i akcjach bojowych żołnierzy tej organizacji mówił dr Jan Szalewski, do

1943 r. dowódca jednego z oddziałów partyzanckich Gryfa. Po sesji odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej na domu rodziny Zmudów-Trzebiatowskich w Czarnej Dąbrówce, w którym to zawiązano „Gryfa Pomorskiego”, i w którym przez długi okres działał zakonspirowany sztab tej organizacji.

■ Wobec krytycznej sytuacji w zaopatrzeniu w ubuwie zimowej w województwie słupskim, załoga Północnych Zakładów Przemysłu Skórzanego „Alka” złożyła zapewnienie, że do końca br. dostarczy na półki sklepowe jeszcze ok. 120 tys. par butów, a więc o ok. 30 proc. więcej niż w ub. roku.

■ Dobiaża końca doroczny „Październik Literacki” — cykl imprez, których treścią są spotkania ludzi pióra z czytelnikami. Odbywają się one w zakładach i wiejskich domach kultury oraz w klubach. Środowisko pisarzy, skupionych w najmłodszym w kraju, utworzonym w 1979 roku w Słupsku, siedemnastym Oddziale Związku Literatów Polskich, ma już niemały dorobek w dziedzinie poezji, prozy i dramatu. Tylko w ostatnich dwóch latach, a więc od momentu utworzenia Oddziału, ukazały się m. in. nowe książki Marty Aluchny-Emelianow, Anny Łajming, Leszka Bakuly, Zbigniewa Kiwki, Stanisława Misakowskiego i Andrzeja Turczyńskiego. W imprezach „Października Literackiego” uczestniczą także młodzi słupscy pisarze, skupieni w Korespondencyjnym Klubie Młodych Pisarzy, któremu patronuje ZSMP. Kilku z nich ma już w twórczym dorobku wydane tomiki wierszy i prozy.

Jeżeli nie porozumienie - to co?

Co najmniej połowa kraju objęta jest różnymi akcjami pretestacyjnymi, a druga znajduje się w stanie gotowości strajkowej. Miliony Polaków wysłuchują codziennie komunikatów o prowokacjach i zamieszkach ulicznych. Na ekranach telewizorów i w głośnikach radiowych rzecznicy prasowi — rządu i „Solidarności” na przemian usiłują przekonać społeczeństwo, że za ten stan odpowiedzialna jest strona przeciwna, która prowokuje i w dodatku kłamie oraz ukrywa swoje prawdziwe intencje wobec społeczeństwa. Kiedy w końcu skołatany, przestraszony i obowiem wiściami o nadchodzącej zimie bez węgla, gazu i elektryczności, bez nadziei na zrealizowanie kartek żywnościowych Polak zostaje wezwany przez władze „Solidarności” do strajku generalnego, a przez rząd ostrzeżony, że będzie miał od tej pory do czynienia ze specjalnymi wojskowymi grupami operacyjnymi — tu i ówdzie pytają go, co sądzi o idei porozumienia narodowego. Czyż to nie zakrawa na paradoks?

A jednak niezupełnie. My też spytaliśmy kilku mieszkańców naszego regionu, co sądzą o porozumieniu. Odpowiedzi zamieszczamy na stronie 5 bez komentarza. W tym miejscu także nie mamy zamiaru formułować wniosków, jakie nasuwają się po lekturze naszej minisondy. Chcielibyśmy natomiast podzielić się z czytelnikami uwagami o ewentualnym przedmiocie takiego porozumienia.

Przed wszystkim uściślijmy przedmiot sporu. Spróbujmy ustalić o co idzie spor, gdzie biegną linie społecznego podziału.

Zacznijmy od dokumentów i ustaleń podstawowych. Obie główne siły — i partia i „Solidarność” są już po zjazdach programowych, na których dokonano pełnego samookreślenia się tych sił. To znakomicie ułatwia zadanie.

Ostatni Nadzwyczajny Zjazd partii miałem możliwość oglądać „od środka”. Widziałem i słyszałem jak rodziły się jego podstawowe dokumenty. Ciągle jeszcze jestem pod wrażeniem tej niezwyklej atmosfery, jaka towarzyszyła dokonywaniu przez partię zwrotów w tej polityce. Ten zjazd każdemu kto interesował się jego przebiegiem i wynikami nie pozostawił cienia wątpliwości, co do tego, że oto partia dokonała dogłębnej analizy i oceny wszystkich błędów, które zaciążyły na życiu społecznym i gospodarczym kraju i w sumie doprowadziły do kryzysu zaufania społeczeństwa do niej. W oparciu o tę ocenę, w wyniku demokratycznej debaty — w trakcie której zaprezentowana została przeniesiona przez delegatów jak najszerza opinia mas członkowskich i społeczeństwa — wypracowane zostały podstawowe dokumenty określające: po pierwsze — zmiany w samej partii, pozwalające na przywrócenie jej statutowych norm i metod działania; po drugie — przyczyny narastających w ostatnich latach trudności ekonomicznych i społecznych, mechanizmy ich powstawania oraz ludzi za to odpowiedzialnych; po trzecie — drogi wyjścia z kryzysu w postaci kompleksowych programów reform.

W uchwałach zjazdowych stworzona została szeroka platforma współdziałania wszystkich sił patriotycznych w naszym kraju — partii, stronnictw politycznych, organizacji społecznych oraz Kościoła.

Zjazd ustosunkował się również do nowej siły społecznej, jaką jest powstały w wyniku sierpniowego protestu Niezależny, Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Niezależnie od obaw oraz krytyki, z jaką spotkała się działalność niektórych grup tej organizacji związkowej, IX Nadzwyczajny Zjazd partii z całym szacunkiem odniósł się do statutowych celów „Solidarności” i wyraził nadzieję na owocną współpracę w realizacji przyjętych programów. Podkreślił — współpracę na zasadach partnerskich, zapewniającą pełną autonomię i związkową suwerenność tego ruchu społeczno-zawodowego.

Jest zrozumiałe, że podstawą do takiego właśnie stosunku najwyższej władzy partyjnej były złożone wcześniej przez „Solidarność” deklaracje i oświadczenia. Mówią one m. in., że „Solidarność” widzi siebie jako ruch związkowy działający w ramach państwa socjalistycznego, w którym kierowniczą rolę pełni partia klasy robotniczej, nie jest i nie będzie w przyszłości siłą polityczną zmierzającą do zmian ustrojowych, szanować będzie obowiązujący w naszym państwie stan prawny oraz nasze sojusze międzynarodowe, swą

działalność koncentrować będzie na systematycznej poprawie warunków pracy i życia mas pracujących.

Można bez cienia przesady powiedzieć, że uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR spotkały się z aprobatą całego polskiego społeczeństwa. Bez względu na występujące w nim różnice.

Nie należy ukrywać, że również dlatego, iż w taki a nie inny sposób odnosiły się do „Solidarności”, w której wielokrotnie oszukane przez władzę społeczeństwo widziało, i widzi nadal, zabezpieczenie przed błędami lub świadomymi wypaczeniami władzy w przyszłości.

Należy sobie jednak bezwzględnie zdać sprawę, że społeczeństwo, klasa robotnicza — nigdy i nigdzie w żadnej formie, ani w sierpniu ani w następnych miesiącach nie wyraziło woli lub chociażby sugestii zmiany sił politycznych w naszym kraju. Przeciwnie, wielokrotnie podkreślano, że nowy element w postaci niezależnego ruchu związkowego — ma te siły wspierać.

Nakreślona uchwałami IX Zjazdu płaszczyzna porozumienia i zespolenia wszystkich sił społecznych nad rekonstrukcją naszej gospodarki oraz naprawą życia społecznego obudziła w społeczeństwie wielkie nadzieje. Wszak to była i jest jedyna droga wyjścia z kryzysu i jedyna recepta na życie godziwe w naszym kraju. Każdy, kogo nie zaślepiła irracjonalna nienawiść, kto zadaje sobie choć trochę trudu, żeby zrozumieć zasady funkcjonowania społeczeństwa i państwa oraz naszą sytuację wewnętrzną i międzynarodową — wie, że droga ta nie ma alternatywy.

Fala incydentów wywołanych pod różnymi pretekstami — a to z powodu rzekomo niedostatecznego dostępu do środków masowego przekazu, a to nieterminowej konsultacji z ruchem związkowym, aż do absurdalnych zupełnie w naszych warunkach marszów głodowych i strajków z powodu niedostatków rybników — szybko jednak nadwładziła nadzieje społeczeństwa na społeczny spokój. Dlaczego do tego doszło?

Daleki jestem od twierdzenia, że strona partyjno-rządowa nie popełniła w tym czasie błędów. Zbudowana według starych wzorców i dopiero teraz reformowana machina administracyjna zaczyna się jeszcze w wielu miejscach. Dostosowanie jej do nowych potrzeb wymaga wielu zmian i reform, nie wyłączając zmian personalnych. Niezależnie jednak od potknięć i niedociągnięć nikt nie może zarzucić władzy w tym okresie braku dobrej woli lub niedostatku starań i zabiegów. Nie wspieranych, niestety, pomocą drugiej strony. To prawda, że mogą denerwować historyczne czasem reakcje niektórych ośrodków władzy na poszczególne akcje ogniw „Solidarności”. Trudno te reakcje do końca zrozumieć. Skoro bowiem władza zgodziła się na istnienie opozycjonisty społecznego, musi z większym spokojem reagować na jego działania, zwłaszcza te, które podyktowane są dobrymi intencjami. Ale prawda jest również, że władza inaczej by reagowała, gdyby krytycznie nastawiony partner dał jej szansę na za-

panie oddechu, trochę czasu na uporządkowanie najpilniejszych spraw, a jeszcze lepiej — gdyby pomógł je uporządkować. Tymczasem ze strony „Solidarności” od dawna słychać wyłącznie jedno głośnie NIE! Na każdy program — nie! Na każdą sugestię współpracy — nie! Coraz bardziej agresywne i coraz bardziej polityczne.

Jest w tej postawie działaczy „Solidarności” oczywiście wiele zwykłego „szpanu”, pozowania na nieustraszonych bojowników, wreszcie — obawy, że w przypadku jakiegokolwiek zgody na współpracę, będzie się przez związkową brat posądzonym o uległość, oportunizm, niemal szkodliwą dla Związku kolaborację. Szczególnie było to widoczne na niedawnym dwuczęściowym Krajowym Zjeździe Delegatów „Solidarności”. Ileż tam padło słów i zwrotów podyktowanych tymi właśnie obawami. Było tego tak wiele, że nawet niezwykle czujni korespondenci prasy zachodniej dali się na to złapać. W dniach najbardziej burzliwej dyskusji na Zjeździe czołwki gazet zachodnich roily się od stwierdzeń, że oto „Solidarność” rzuca wyzwanie partii i rządowi lub wprost, że stawia na konfrontację. Nie mówiąc już o zupełnie nie obeznanym z podobną sytuacją dziennikarzom z krajów socjalistycznych.

Po co to wszystko? Czy bez owego „szpanowania” nie można dowiedzieć, że działacze „Solidarności” są rzeczywiście niezależni i samorządni?

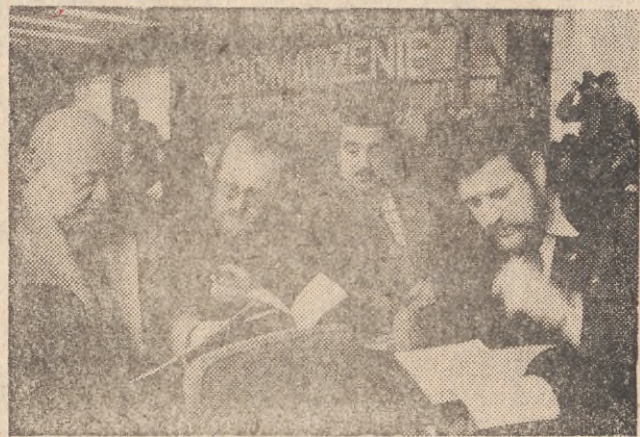
ALE JEST jeszcze inna kwestia w tej materii — kto wie czy nie najważniejsza. Mam oto przed sobą główny efekt Krajowego Zjazdu Delegatów — Program NSZZ „Solidarność”. Dziwny to zaiste dokument. Jego lektura wprost zdumiewa niemal 90-procentową zgodnością treści z duchem uchwał IX Zjazdu PZPR. W łwiej części jest to program, który mógłby być przyjęty przez każdą socjalistyczną organizację społeczną, stanowiąc wyraz wsparcia zapoczątkowanej przez partię odnowy. Ale pozostałe 10 proc. to jest właśnie ów „szpan”, który — jeżeli go potraktować serio — powoduje, że partia nie może tego programu jednoznacznie zaakceptować.

Oto przykłady z jednego z pierwszych akapitów: „Związek nasz wyrósł z buntu społeczeństwa polskiego, doświadczonego w ciągu przeszło trzech dziesięcioleci łamaniem praw ludzkich i obywatelskich”. Zgoda. „Z buntu przeciwko dyskryminacji światopoglądowej...”. Stop. O jakiej to dyskryminacji światopoglądowej w Polsce ostatnich dwóch dziesięcioleci może być mowa? Dyskryminacje światopoglądowe w kraju, w którym czynnych było i jest więcej kościołów niż domów kultury? W kraju, w którym Kościół oficjalnie uważany był i jest za ważną siłę społeczną, gdzie rozwinięty ruch katolicki przyniósł światu fenomenalne zjawisko naszego wieku — polskiego papieża? Czym się zatem kierowali autorzy powyższego stwierdzenia określającego genezę „Solidarności”? I dalej: „Był protestem przeciwko istniejącemu systemowi (podkreślenie moje) sprawowania władzy”. Czy rzeczywiście systemowi, a nie błędem w tym systemie? I tak w całym tekście.

I wreszcie sprawa zasadnicza: w całym programie, którego realizacja ma wszak przebiegać w konkretnym socjalistycznym państwie, w którym kierowniczą rolę spełnia partia klasy robotniczej nie ma ani słowa o tej partii i płaszczyźnie, na jakiej związek chce sobie ułożyć stosunki z tą partią. „Szpan” to li tylko czy manifestacja rzeczywistej postawy. Jeżeli „szpan” to szkoda, bo zamazuje obraz i utrudnia porozumienie. Jeżeli świadoma postawa, to nie ma szans na porozumienie. Tylko co wtedy?

W. WISNIEWSKI

FOTO ZBLIŻENIA



Zakończyły się obrady I Zgromadzenia Przedstawicieli Branżowych Związków Zawodowych. Wypracowano założenia ideowo-programowe oraz przyjęto bieżące zadania wynikające z potrzeb ludzi pracy w obecnej sytuacji kraju.

Na zdjęciu: podczas obrad.

Fot. Ireneusz Radkiewicz



Mieszkańcy wsi mają kłopoty z opałem — brakuje bowiem węgla. W tej sytuacji szansą na złagodzenie tych niedoborów jest drewno.

Na leśnych zrębach, przy pozyskiwaniu grubizny, pozostaje wiele gałęzi, „trzebionki”, grubizny opałowej. I właśnie te odpady leśnicy oferują za niewielką odpłatnością mieszkańcom wsi.

CAF — Andrzej Lokaj



Andreas Papandreu, otoczony przez innych zwolenników po zwycięstwie Panhellenistycznego Ruchu Socjalistycznego w wyborach parlamentarnych w Grecji.

CAF — UPI



Jednym z laureatów tegorocznej nagrody Nobla w dziedzinie fizyki jest profesor Arthur L. Schawlow z uniwersytetu w Stanford (USA). Nagrodę przyznano mu za rozwinięcie spektroskopii laserów.

CAF — AP

Patriotyzm oraz pomyłki i wybaczenia

ANATOL ULMAN

— Patriotyzm, panie, to jest jak nie-szczęśliwa miłość do niewiasty. Dopóki cierpisz i nie dostajesz, jesteś patriota. A jak ci już baba przegarnie, jak ci dobrze, przestajesz być patriota. Ja to wytłumaczę. Ja już nie jestem patriota, mnie teraz dobrze. Zaraz zjemy kotleta, albo i dwa, napijemy się wina porzeczkowego, czerwonego jak krew. Wnuk przyniesie zdrowe, smaczne, jabłka ze strychu. Będziemy pogryzać, pluć pestkami, nie będziemy patriotami.

Ja myślał o tym, trzeci już rok. Wnuk przyszedł, Wojtuś, ze szkoły i pytał: dziadek, czy jesteś patriota? Słowo słyszałem. Nie raz. I kapral, i kapitan, pułkownik używał. Kapelan często mówił i generał nawet. Ja słuchał, ale tak nie zastanawiał się. Ja mu, dziecku, rzekł: nie wiem. Powiem potem. Czas mijal, bo syn gospodarke wziął na swe ramiona, to ja zaczął myśleć, dowiadywać się. W pogawarki wdawał z ludźmi, książki, takie, co rozumiał, czytał. Sąsiedzi też się przypomineli.

Było tu dwóch sąsiadów wiekowych jak ja. Alojz Lipnicki, tutejszy i Kaźmierz Maczuga, od Rzeszowa.

Alojz przekonany był, że jest patriota, chociaż Hitlerowi w wojsku służył. Kaszubom był mus. Ojca mu Niemcy w obozie zadreśli na śmierć, matkę wiejski policjant z karabinu zabił za pomaganie robotnikom Polakom, a on wojował w niemieckim wojsku. Może do mnie strzelał we Włochach, jakżeśmy Ankanę zdobywali. Był tam. Bo ja służył w Kresowej Dywizji Piechoty. Potem nam się w niewolę oddał i w nasze wojsko wstąpił. Cierpiał dużo, patriota polski był. Tu, po wojnie, ciągnął go. Bo jak to! W

ermachcie i w kapitalistycznym wojsku polskim. Szpieg, dywersant, Niemiec. Pięć lat za to siedział w naszym więzieniu. Teraz umarł już. Dzieci jego i stara Lipnicka wyjechały do tych drugich Niemiec, co nam wrogami są. Synowi mojemu części do samochodu przysyłają, dobrze im tam, patriotami przestali być. Ze dwa lata temu przyjechali latem gruszeki jedli ze swojego sadu, plakali. Dlaczego plakali?

Kaźmierz Maczuga znów we wojnę plutonowym w Batalionach Chłopskich był. Patriota. Rodzinę mu żywcem spalili Niemcy, okrutne wojsko. Te Bataliony częściowo dobre byli, częściowo niedobre. Kaźmierz zapisał się do tych niedobrych, co z Krajową Armią się kumały. Gdzie on za to nie był Maczuga, jaki szmat światła przymusowo zwiedził. Te okolice, co ja, poznał. Kiedy wrócił, na gruźlicę umarł patriota we trzy, cztery lata.

Bo jak chłop do wojska biera, albo i jak sam idzie, to powinno być na początku powiedziane, czy to wojsko dobre się potem okaże. Nie wystarczy niby o Polskę wojować, wiedzieć trza, czy to wojsko będzie się władzy podobało. Moje się nie podobało.

Ja z Wołynia. Już mój ojciec, Józef, niedobrą armię wybrał w siedemnastym roku, co to pierwsza, duża wojna była. Wywalczył Polskę, jak to dziś mówią, dla panów. Za to na dziesięciu morgach się osadził samorodnej, wołyńskiej ziemi. Nagrodę od Polski wziął, patriotą być przestał. Ale potem znówu cierpiał, kiedy druga wojna i skończył się za nagrodę, daleko stąd. Chyba patriotą umarł, tak ja myślę.



Siostry moje też z głodu pomarły, Zosia i Hanusia. Czy one patriotki były? Nie były się o nic, burzującej Polski nie zrobiły, jeść tylko wołały. Były patriotki, bo wycierpiał swoje. Ja w końcu czterdziestego pierwszego do armii polskiej wstąpił, dlatego zimę mroźną przeżył na czterdziesty drugi. Nie był ja patriota, bo potem dobrze mi się działo. Wikł, mundur, czysta bielizna. Kraj dziwny poznał, co Irak teraz nazywają i ciemnotę w nim popieramy. Meczety, słonce, niewiasty tanie takie jak opadłe śliwki. Grób Chrystusa widział święty w Palestynie, piramidę egipską. Ja, chłop biedny, podróżował po ciepłych krajach jak szlachcic jaki. Do ataku chodził, wszyscy chodzili. Padał niejedną na zawsze, wszędzie się umiera. Pod Bolonią Niemcy pół kompanii wybili, czy to za Polskę było? Mnie zandarm tutaj już mówił, że tam od Zachodu o nie dobrą Polskę szło.

Krzyż Walecznych dostał ja. Za co, nie wiadomo. Ja tylko palec stracił u lewej ręki. Drzwi samochodu go przytrzasnęli, kiedy pocisk z moździerza wybuchnął. To ci patriota. Do czterdziestego szóstego jak król we Włochach żył. Dziewczynyni, ragazza na nie mówią, czarne jak Ukrainki, tyle że ładniejsze. I wino słodkie. Nie-sprawiedliwe szczęście.

Wrócił ja do Polski. Czemu? Pewnie patriotą chciał być. I został. Najpierw za sześć hektarów, co przylączył do dziesięciu, na których gospodarzyć zaczął. Zonaty już był, dzieciaty, krówki ryczeły, świnie kwiczeły tłuste w zagrodzie, to żeby zwierzę jeść miało, co o hektary się postarał. W nocy przyjechali, że kulał ochrzeli. Ziemię na cztery kawałki podzielił, żeby trawa rosła zamiast buraków czy koni-

czu. A ja o mało gardła nie dał, bo jeszcze agent imperializmu, co niedobrym generałom we wojnę służył. To się mówi: pomyłki i wybaczenia. Oni się pomylili, oni sobie wybaczyli.

Tam, w piwnicy, gdy z chłopami siedział, czuł się patriota, bo cierpiał. Ale i rozpaczał. Chłopak, Stefan, synek mały. Zona chorowita, z kieleckiego, na lebiódzie wykarmiona. Przeżyli przecie, a i ja.

Potem lata był ja patriota. Uważnie pilnował, żeby krowy nie więcej jak dwie i świnka chuda, tyle co z dnia na dzień. I aby ziemi za dużo nie zabrać.

Patriota, panie, to człowiek biedny, cierpiący. A i do wojska nie powinien się rwać, zanim mu nie przysięgną i na papierze nie dadzą, że wojsko z dobrej strony idzie i że ludzie od rządzenia będą potem takiego żołnierza szanować. Tak wnukowi, Wojtusowi, powiedziałem. Pami ze szkoły przysłał i mnie uczyć, kto to patriota, że dziecko przy mnie głupie jakieś. Ona tu, w tym mieszkaniu mówiła, że patriota to miłość ojczyzny, ziemi polskiej i umieranie dla tej ziemi. Młoda panienka. I że jak były krzywdy jakieś, to zapomnieć trza. Ja zapomniał, powiedział tylko, że i ja był patriota, bo bili za chęć robenia na tej ziemi, co tu z okna kawałek widać. Tak sobie tylko pomyślał, że jedne pomyłki, choćby i śmierć przyniesiły, wybaczyć trza i nie wspominać, a o drugich bez przerwy rozgłaszać. Bo to zależy, kto pomyłki robił i robi. Pańskie pomyłki do wybaczenia, chłopskie nie, ot i filozofia osielska.

Teraz ja już patriota nie jest. I syn mój, Stefan, nie jest. On tu chlewnie podobował, wieprzki tuczy. Hektarów ma więcej, niż ja wtedy, co kulałem był. Tej tam paszy od nikogo nie potrzeba mu, to panów się nie boi. Proszę teraz: oddaj wieprzki, pieniądze dostaniesz duży, patriota będziesz dla miasta. Gminny naczelnik mówi: chłop patriota, co świnie chowa i panom oddaje. Gdyby ja nie wiedział, co to patriota, w chlewie by teraz szukał. Pieniądz nie nie warty, choć na każdym papierku patriota narysowany. Syn poczeka, aż w sklepie za pieniądź motor będzie i inne narzędzia. Może pomyłki robi, to i jemu wybaczenie należy.

Mnie teraz dobrze. I pan kotleta zjesz, bo niosą. Synowi dobrze, wnukowi dobrze. Wiem, co to głód. Było, że to, co pod korą brzozę miękkie, jadłem. I rosół z kreta. Patriota wtedy byłem. Ja by nawet rozdał te wieprzki, w Jezusa Chrystusa się bawił. I nie to, że nie moje, tylko syna, co patriota nie jest. Tylko może ostrożność taka, że jak ludzie odkarmia, to znówu zaczął swoje pomyłki i wybaczenia. Sobie wybaczą, nad sobą się zlitują. A ja już nie chcę być patriota. Ja sobie wymyślił, że teraz dużo ludzi będzie patriotami. Bo tylko ten patriota, co ojczyznę kocha, choć krzywdę od niej ma.

FELIETON

Mleć książki!

Księgarze dogadali się z Ministerstwem Kultury i Sztuki w sprawie skierowania do przemiatu niektórych książek. Chodzi o tak zwane cegły, czyli o wydawnictwa długo zalegające półki księgarń, a nie mające nabywców. Bo, oceniając rzecz optycznie, tylko jeszcze księgarze pełne są towaru (tak jak spożywcy — herbaty „Popularnej” robionej z siedmiokrotnie już zaparanych trocin), ale klienci odchodzą z niczym. No bo nie takich książek szukają. A ja jestem w zasadzie idei przemiatu takich dóbr przeciwny. Jeśli już miałoby do niego dojść, to widzę wiele rozwiązań bardziej ekonomicznych.

Zastanówmy się bowiem, jakich to książek ludzie nie chcą kupować? Najogólniej rzecz biorąc (przeszywa mnie zimny dreszcz strachu przed możliwością wymienienia konkretnych przykładów autorów oraz tytułów z pewnych dziedzin) chodzi o dwa rodzaje wydawnictw: o książki słuszne i książki kumplowskie.

Pierwsze (zarówno literatura piękna, jak i pozostałe rodzaje) to utwory, w których ubóstwo formy oraz myśli jest wprost proporcjonalne do nadmiaru aetjologii i ideologii. Mowa tu o piśmiennictwie dworaków. Takich, co udowodnią wszystko, czego sobie pan od służby życzy (zarówno przy pomocy kiczowatej prozy i gromkiej poezji, jak i przekreślonych faktów).

Drugie, kumplowskie, to literatura niekoniecznie broniąca hasła i krótko-

żyjących też, tylko wynikająca z dojsć, powiazań, układów z wydawcami i stanowiąca produkcję pomniejszych właścicieli uprawnień wydawniczych. Robią oni głównie dzieła niby naukowe. Dział tu zasada: ja tobie o tych płodach pobytywną recenzję, ty mnie — i puszczamy wspaniałe dokonania w społeczny obieg.

Teraz one zalegają półki w księgarniach, a brak lektur szkolnych, książek dla dzieci i młodzieży, klasyki, dobrej współczesnej prozy oraz poezji, słowników, encyklopedii i mnóstwa innych.

Niemniej nie melibym ich. Widzę bowiem trochę ładniejszych a praktycznych zastosowań tych buble. Można by z nich, jak z cegieł, zbudować osiedle domków jednorodzinnych (Japończycy dawno budują chaty z papieru) dla głodnych niedawno autorów. Zwolnitby taki mieszkankie dla potrzebujących, a sam zasiedlił domeczek wznieśliony z własnej prozy (publicystyki, poezji). Gdyby jakiś ślepy a głupi czytelnik przyszedł poprosić o egzemplarz z autografem, facet po prostu wyjmowałby cegłę ze ściany i kładł podpis. Osiedle takie to jednocześnie atrakcyjny skansen, czyli żywe muzeum kultury minionego dziesięciolecia. Kto zresztą wie, czy w przyszłości nie stałoby się miejscem uświęconym, gdy koledzy przejściowo odestanych na trawkę odkręca bieg spraw.

Poza tym omawiane książki mogą

służyć dzieciom jako zeszyty w jedyną linię. Należy tylko uczniów przyzwyczaić do pisania małymi literkami (tu dodatkowa korzyść, jaką będzie oszczędzanie nadzienia z długopisów) i zabronić czytania wydrukowanych głupot (miałem przyjaciela, który przez wiele lat wyposażony był wyłącznie w takie zeszyty, ale gdzie to było, nie powiem). Buble takie dobrze służą mogą również jako wszelkie podpórki do mebli rodzimej produkcji. Gdyby jaka spółdzielnia wyprodukowała napełki na grzbiety książek z napisami: Adam Mickiewicz „Dzieła wszystkie” i podobne, to księgarniane cegły można by ustawić w reprezentacyjnych segmentach i wzbudzać zawiść wśród znających stanem posiadania oraz kultury (a praktyka dowodzi, że nikt po takie dzieła nie sięga, by je studiować). Wreszcie mam i taki projekt, aby z buble kompletować duże biblioteczki i wręczać je tym, co przeżyją reglamentację za długoletnie życie w kolejkach (opisy wspaniałego świata zawarte w niechodliwych dziś utworach stanowiąc będą rekompensatę za zmarnowane życie).

Jeśli jednak władza i naród zdecydują, by mleć, to znów mam pomysły, jeśli chodzi o zastosowanie papierowej mączki. Po pierwsze można by na niej wyhodować stada papierowych moli, które zeżrą resztę buble już bez przemiatu, w stanie twardym. Da to ten pożytek, że zaoszczędzi się na energii do poruszania młynów, a poza tym z pewnością nie ma części zmiennych do tychże. Po drugie mączkę można stosować w piekarnictwie. Otóż wygłupiłem się parę dni temu i w słupskim Domu Chleba zważyłem dwa kilogramowe bochenki o nadze nominalnej osiemdziesiąt dekagramów.

Jeden miał sześćdziesiąt dziewięć, a drugi siedemdziesiąt jeden deka. Wynika stąd, iż piekarnictwu brakuje około stu gramów mąki do każdego bochenka. Uzupełnijmy to mąką pokąsową. Wyniknie stąd mnóstwo korzyści: zlikwidujemy księgarniane buble, wprowadzimy pierwiastki duchowe do codziennej, fizycznej strawy i znów będzie można podwyższyć ceny pieczywa, przynajmniej jego specjalnych rodzajów. Bo pomyślimy, jak to kulturalnie brzmi np. chlebek putramentowy wyborowy, czy chlebek poetyczny Dobrowolskiego. A ile dewiz nie wydamy na zboże z importu posiadając własną paszę objętościową!

Jak Czytelnik łaskawie zauważył, pominąłem kwestię odpowiedzialności tych, co cegły wydawali. Odpowiedzialność ta jest bowiem zagadnieniem niemożliwym, gdyż nie czas zastanawiać się, kto winien nadprodukcji śmiecia, a raczej trzeba się wziąć do roboty. Z wielką przyjemnością wspomnę jednak o pewnej inicjatywie z przeszłości (nadal z sukcesami kontynuowanej), która uchroniła księgarze od przeladowywania półek. Inicjatywę tę, godną upowszechnienia, podjął (opiekujący się także naszym województwem) Instytut Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Koszalinie, znany, obecnie pod mniej szumną nazwą Oddziału Doskonalenia Nauczycieli. Placówka ta wydaje mnóstwo zbudnych rzeczonym nauczycielom rzeczy (w tym utwory swego szefa), dobrze płaci autorom, ale nie obciąża niczyją kieszeni, bowiem dzieła rozsyła za darmo. Nie zalegają więc księgarń i każdy nieszczęsny adresat może je sobie sam zemleć.

LOTANA

Front porozumienia narodowego

— ostatnia szansa

Padające z różnych trybun wezwania do tworzenia frontu porozumienia narodowego — platformy patriotycznego współdziałania wszystkich Polaków, wydają się w obecnej sytuacji społeczno-politycznej i gospodarczej naszego kraju sprawą oczywistą, nie pozostawiającą żadnego marginesu na wątpliwości lub dyskusję. Apel o zjednoczenie wszystkich patriotycznych sił — bez względu na różnice polityczne i ideologiczne, to już nie rozsadek, a instynkt samozachowawczy, którego przecież nie może być pozbawione społeczeństwo o tysiącletniej historii.

A jednak w zderzeniu z rzeczywistością dnia powszedniego, z tym co widzimy i słyszymy na co dzień wokół siebie, co przynoszą nam środki masowego przekazu z pozostałych regionów kraju — to oczywiste hasło ma jakby coraz mniej szans na realizację. Tylko co nam wtedy pozostanie?

Poniżej zamieszczamy wypowiedzi na ten temat kilku mieszkańców naszego województwa, zebrane przez dziennikarzy.

LUDWIK WOJCIECHOWSKI — nauczyciel.

— Myślę, że porozumienie społeczne jest obecnie nie tylko potrzebą — ale zasadniczą koniecznością. Spory ideologiczne, polityczne muszą być teraz podporządkowane rozwiązywaniu podstawowych zagadnień ekonomicznych. Problem chleba i energii powinien wyciszyć walkę o to, kto ma tę dobra dzielić. Obawiam się, że teraz wszyscy dzielą skórę na niedźwiedziu, którego nie tylko nie upolowano, ale którego nie ma.

Mnie dzisiaj nie interesują już programy wychodzenia z kryzysu. Poprzedzić mogą nie słowa, a działania z widocznymi szybko efektami. Jestem zdania, które podziela całe moje otoczenie: walka o socjalizm stała się dysputą podsyconą przez ludzi, którzy boją się utraty władzy, chociaż w rzeczywistości nikt im tych stołków zabrać nie chce. Czy — do pioruna! — aparat państwowy i polityczny nie rozumie, że społeczeństwo nie tylko go poprze, ale kochać będzie, jeśli korzystnie zmieni się sytuacja w zaopatrzeniu?

Dziś, socjalizm to problem pełnych półek sklepowych i to wszystko.

Całe natomiast ludzkie doświadczenie mówi, że wyprodukować można dużo jedynie w warunkach współpracy wszystkich, również sprzecznych sił społecznych. Dlatego odpowiada mi idea frontu porozumienia narodowego. Ale też nie bardzo w działanie takiego frontu wierzę, bo zamiast roboty dla wspólnego celu zaraz zaczęłyby się spory o to, kto w nim będzie grał pierwsze skrzypce, a kto odwaliał czarną robotę. Niemniej do porozumienia dojść musi, bo inaczej pierwszy skrzypek zagra nie tylko społeczeństwu, ale i sobie — marsza pogrzebowego.

LUCYNA BOCHENEK — sekretarz literacki Słupskiego Teatru Dramatycznego w Słupsku.

— W każdej trudnej sytuacji dobrze jest w coś wierzyć i mieć nadzieję.

Jestem w ogóle za porozumieniem, bowiem jeżeli istnieje choć jeden procent szansy na to, by ludzie żyli i pracowali w spokoju i godności, to należy z niej skorzystać. Tworzenie komitetu porozumienia społecznego uważałabym tylko za próbę, aczkolwiek może ona — jak wszystko obecnie — zaowocować zupełnie niespodziewanie i szczególnie. Obawiam się, że i w ramach takiego, nowo utworzonego ciała wszyscy będą chcieli mieć rację, a wielu będzie miało na względzie absolutnie partykularne interesy.

KAZIMIERZ STEC — emeryt

— Komitet porozumienia społecznego? Po co? Takie ciało, uważałam, nie jest nam potrzebne. Przecież Sejm, jako najwyższa władza, skupia członków partii, „Solidarności”, SD, ZSL, katolików, bezpartyjnych... Zamiast tworzyć nowe ciało, pewnie bez uprawnień decyzyjnych, proponuję, by Sejm działał demokratycznie i nieustająco aż do czasu wyjścia z kryzysu. Bo w końcu ile ciał społecznych ma się zajmować sprawą podniesienia się kraju z upadku? Sztab antykryzysowy już jest, różnych forów — ekonomistów i prawników — też nam nie brakuje... Jestem przeciwny tworzeniu jakiegokolwiek nowych komitetów. Wkrótce dojdzie do tego, że każdy Polak będzie w jakimś Komitecie ocalenia publicznego. A kryzys będzie nadal nas gnębił, bo po prostu nie ma w narodzie jednomyślności.

WŁODZIMIERZ FURMANEK — stomatolog

Porozumienie i współpraca wszystkich partii, stronnictw, związków zawodowych, kościoła i innych organizacji są nie tylko potrzebne, są konieczne. Tylko, że według mnie tego rodzaju front czy komitet porozumienia narodowego powinien powstać rok wcześniej. Wówczas miałyby większe szanse powodzenia, bo ludzie bardziej wierzyli w powodzenie takiego frontu. Rok próby sił między partią i „Solidarnością” zbyt drogo kosztował. Myślę, że gdyby takie ogólne porozumienie zostało wtedy zawarte, uniknęlibyśmy sporej części strajków i życie codzienne nie byłoby tak trudne.

Czy teraz takie działanie miałoby szanse powodzenia? Chyba jeszcze nie jest za późno. Problemem nie byłoby stworzenie frontu porozumienia narodowego, lecz jego funkcjonowanie. Jakie formy organizacyjne powinien on przyjąć, by została zachowana zasada równości wszystkich członków tego porozumienia? To będzie bardzo trudne. Każda ze stron wcześniej czy później będzie dążyć do przewoźnictwa, forsowania swego zdania.

Ludzie liczą na takie porozumienie, ale nie może ono ograniczać się do głoszenia szczytnych i ważnych dla każdego haseł. Głównym zadaniem powinna być działalność i to w dziedzinie ekonomicznej, a nie politycznej.

Innym aspektem tego problemu, jeśli go dalej rozważać — jest umożliwienie wszystkim stronom tegoż porozumienia zaprezentowania społeczeństwu swoich opinii i propozycji na temat poprawy sytuacji kraju. Rzetelna i wszechstronna informacja jest podstawą podjęcia wszelkich działań w tym kierunku.

MARIA MIELEWSKA — gospodyni domowa

Mnie się to kojarzy z Frontem Jedności Narodu, który w ogóle przestał być widoczny. Dobrze by było dla wszystkich, aby doszło do takiego porozumienia i wspólnej pracy. Ale to jest zupełnie niemożliwe teraz. Nawet jeśli powstałby na papierze taki sojusz, to nic z niego nie będzie. Przecież ludzie już dawno przestali myśleć i mówić o współpracy. Coraz częściej mówi się o walce, konfrontacji między partią, rządem, „Solidarnością”, pracownikami i dyrekcją itp. To do niczego dobrego nie doprowadzi. A najbardziej stracimy na tym my wszyscy. I tak już życie jest tak trudne, że nie sposób sobie wyobrazić, że może być gorzej, a chyba będzie...

HENRYK STOKŁOS — piekarz ze Słupska

Trudno mi coś na ten temat powiedzieć. Jestem zwykłym człowiekiem. Trzydzieści sześć lat piekę chleb w Słupsku.

Nam, piekarzom, najbardziej chodzi o spokój, bo bez niego nie może być mowy o tym, żeby dać narodowi jeść, nawet o chlebie. Nie chodzi więc o to, by były strajki. Chcemy spokojnie pracować, mieć pewność, że to, co dziś zostało podpisane, zagwarantowane — jutro też będzie dotrzymywane. Chcemy, żeby polityka wobec rzemiosła była stabilna, uczciwa, abyśmy wreszcie przestali być traktowani jak piątę koła u wozu gospodarki, żeby z uczciwej pracy — można było dobrze żyć.

Wypowiedzi notowali: **A. ULMAN**, **Zb. JANISZEWSKI**, **E. WYPIORCZYK**, **T. MARTYCHEWICZ**.

Protestując przeciw ograniczaniu otwartości swego związku, solidarnie opuścili salę obrad, gdzie odbywało się Plenum Zarządu Krajowego ZMW. Ktoś chciał preforsować zasadę, aby do organizacji należeli tylko członkowie „Solidarności” RI, no i ZSL...

DZISIAJ, w kilka tygodni po tym wydarzeniu siedzimy za stołem należącym do Wojewódzkiego Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych w Słupsku i staramy się odpowiedzieć na pytania, jaki ma być Związek Młodzieży Wiejskiej, kogo powinien w swych szeregach gromadzić i jakie powinien mieć oblicze polityczne. Ten stół jest niezwykle ważny, gdyż odrodzony lub zmartwychwstały ZMW nie posiada jeszcze siedziby, a wszyscy funkcjoni legitymują się tylko etatami społecznymi, to znaczy nie pobierają wynagrodzenia za wykonywanie swych obowiązków.

Co się stało ze sprzętem, siedzibami, telefonami, samochodami związku wtłoczonego przed laty w Federację? Mimo reorganizacji, której kilka miesięcy temu byliśmy świadkami, na nowo wskrzeszony ZMW nie otrzymał swego dawnego majątku. To jeszcze nie. Władze administracyjne do dzisiaj nie wiedzą, co z tym organizacyjnym fantem zrobić... Czy traktować jako mało znaczącą grupę społeczną, czy też jako ważny młodzieżowy ruch, którego przedstawiciele należałoby zapraszać do współdecydowania o sprawach wsi i jej mieszkańców.

Winą za ten stan rzeczy nie można obarczać tylko władz lub uznanych organizacji społecznych. Samo ZMW, jako ogólnopolski ruch, jeszcze zastanawia się, czym ma być... statut, z którym w pełni zgadzają się członkowie słupskiej organizacji. Był przyjęty przez aklamację, a nie przez głosowanie delegatów. Słupszczanie znów, niebezpiecznie „wychylił się”, odmawiając braw niejasnemu dokumentowi.

„Ale wróćmy do stołu. Zasiadli za nim: wojewódzki lider ZMW, członek PZPR i branżowych związków — **STANISŁAW STECLIK**, jego zastępca, członek ZSL i „Solidarności” — **STANISŁAW KA-**

Odmieńcy

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

DZIELA, bezpartyjny, członek „Solidarności” RI, członek Plenum Zarządu Krajowego ZMW — **ZBIGNIEW BUJWID**; członek PZPR i związków branżowych — **KAZIMIERZ KLAMAN**; zeteselowiec i branżowiec — **ARTUR MADEJA**; członek Krajowej Komisji Rewizyjnej — **STANISŁAW KOBIERSKI**; przewodniczący koła z Trzebielina — **GERARD LEMTIS**; wiceprzewodniczący WZ LZS — **MIECZYSLAW SIEG**; członek PZPR i branżowiec **JAN ROZENEK** i członek SD, **LILIANA LIPNICKA**.

— Ze składu władz wojewódzkich ZMW musi wynikać idea otwartości naszej wojewódzkiej organizacji — mówi Stanisław Steclik. — Nie czynimy żadnych ograniczeń. Z otwartymi rękami przyjmujemy każdego, komu bliskie są idee ruchu młodzieżowego. W kraju, niestety, dzieje się inaczej...

— Przez zajmowanie stanowiska odmiennego, niż aktywne ekstrema, otrzymaliśmy przydomek „czerwoni” — wyjaśnia Stanisław Kadziela. — Sprzeciwiliśmy się na przykład idei likwidacji gospodarstw uspołecznionych, bo taka myśl już sama w sobie jest nieodpowiedzialna. Przecież w naszym województwie uspołecznienie ziemi sięga 60 procent, a w pęgeerach, POHZ, SHR pracują tysiączne rzesze młodzieży. Poza tym,

założymy na chwilę, że likwidujemy pęgeery. Co z ziemią? Co z maszynami wartości miliardów złotych, zupełnie nieprzydatnymi ze względu na wielkość w gospodarce indywidualnej? I jeszcze jeden, chyba najważniejszy argument: przecież zgodziliśmy się, że sektory rolne będą równoprawne i w gospodarce socjalistycznej mają stanowić spójne ogniwo jednego łańcucha. Jeszcze nie tak dawno protestowano przeciw dyskryminacji rolnictwa indywidualnego, a już pojawiają się elementy usiłujące dyskryminować rolnictwo państwowe. Zresztą, w naszym województwie dysponujemy tysiącami hektarów ziemi z PFZ i nie można powiedzieć, by toczono o nią wielkie boje.

— Myślę, że należy wrócić z terenu kraju, na teren naszego województwa. Otóż minął już czas, gdy mogliśmy się cieszyć z samego odrodzenia. Odbiło się ono w sposób naturalny, bez jakiegokolwiek sterowania ogólnego. Po prostu na fali różnicowania się ruchu młodzieżowego zebrało się kilku działaczy dawnego ZMW i postanowili ruszyć na wieś, zapytać czy wieś, oczywiście ta młoda — chce... I tu następuje pewien paradoks: doskonale pracuje się ogniwom miejskim i wiejskim z lokalnymi władzami, podczas gdy w Słupsku traktowani jesteśmy co najmniej nijako. Pomijam sprawę

obiecanej siedziby, jakoś słowo uleciało, a było konkretne i dotyczyło konkretnej daty. Jestem członkiem KW PZPR i usiłowałem doprowadzić do spotkania szefostwa ZSMP, ZHP, SZSP i ZMW z sekretariatem KW. Spotkaliśmy się z tow. Szydlikiem i Drobko, którzy nasze sprawy znają i obiecali przekazać treść spotkania dalej...

— Przy Naczelnym Komitecie ZSL — mówi Stanisław Kadziela — funkcjonuje komisja młodzieżowa, w której również pracują reprezentanci województwa słupskiego. Żeby było śmieszniej, a może smutniej — my ich nie znamy. Nie wiemy, kto reprezentuje w Warszawie interesy młodych ze wsi. Oczywiście uczestnictwo w tej komisji nie mogło się odbyć bez desygacji Wojewódzkiego Komitetu ZSL.

— Nasze kłopoty pewnie wywodzą się z cichego odmawiania nam prawa do samodzielnosti i samostanowienia — mówi Kazimierz Klaman. — Wiele organizacji widzi w naszym ruchu jako przedproże własnego związku. Uważam, że nasi ludzie mogą wstępować do każdej organizacji społecznej i politycznej. Ale z drugiej strony, ze względu na zainteresowania zawodowe i terytorialne związki ze wsią, powinniśmy zachować pewną odrębność organizacyjną. Na potwierdzenie wspomnianej wcześniej tezy o niedostatecznym uznaniu w centrum województwa i dużym zainteresowaniu w terenie — powiem, iż zaraz po utworzeniu koła w Lebkorku, jego przedstawiciele weszli w skład FJN, zapraszani są również na posiedzenie Egzekutywy KM PZPR.

— W Miastku — dodał Zbigniew Bujwid — Miejsko-Gminny Komitet ZSL udostępnił swą siedzibę kołu ZMW.

— W Cztuchowie — uzupełniła Liliana Lipnicka — podobnie postąpiło Stronnictwo Demokratyczne, nie chodzi oczywiście o samo locum. Z takich faktów wynika uznanie i liczenie się z naszym nie tylko istnieniem.

c.d. na str. 11

Czas przemijania w poezji poetów słupskich

DZIEN ZMARLYCH jest dniem skierowanym ku pamięci. W Polsce przyjmuje formę narodowej refleksji nad przemijalnością i swojscie pojętą walką materii z duchem. Jesienna dzidzista pogoda i zderzenie ludzkich losów stanowią interesujące spicie dla twórcywa poetyckiego. Stąd w poezji wiele tekstów jest poświęconych owemu dniowi. Zaduszki poetyckie powtarzają

się we wszystkich poetykach. Poeta ofiarowuje swój wiersz bliskim zmarłym i jeszcze raz zmarłą postać powołuje do życia.

Ta iluzja słowa jest dokumentem świata wewnętrznego każdego człowieka, świata bardziej trwałego od zniszczalnej fizyki.

(WM)

MALGORZATA DASZKIEWICZ

Martwy cień krzyża — matce

Odcięta od żyjącego świata
lawiną czarnej ziemi
odpoczywasz poza światłem

Przechodzę do ciebie
czarną chmurą obłąkana
przynoszę ci różę

Zamknięta w sobie
zapatrzona w martwy cień krzyża
stoje nad tobą
glądząc mokry policzek

Jesteś tak głęboko
we mnie zarysowana
jak ten krzyż
który nic nie jest temu winien

ZYGUNT JAN PRUSIŃSKI

Z nowym tytułem świętej pamięci — ojcu

Nad grobem w pauzie
oddechu snuje wspomnienia
o nim — z utrwalonym tytułem
świętej pamięci

Kartka papieru
z niewystawionym trenem
— a jednak czuję
jej ciężki paraliż

Falami przytępiwu
w brzegach powiek
stroję tży
jak skamieniały
na chłodzie
pies

(31.XII.1980 r.)

WALDEMAR MYSTKOWSKI

Zaduszki

pamięci babki Genowefy

Pamięć oskrobuje się z wyschniętych kości,
a słowa z kregostupa pożegnania. Biała
chusteczka włożona w wewnętrzną kieszeń
marynarki nie będzie paszportem za drugą
granicę, gdzie ciebie i mnie wymienią
na obcy język. Sens zdania jak złom
nie nadaje się do rekonstrukcji, zżerany
przez korozję kłamstwa, rozsypywany po naszym
wspólnym podwórzu: tylko wyjrzyj przez okno wzroku.
To tylko kościelny uwieszony na sznurze dzwonu,
który jest zbyt długi, jak na jedno życie.

BOGDAN SZMIGIEL

Jak krótko przed zmierzchem
Pomarszczonych twarzy
Jakby cień gasił żywot
Zrenie
Patrzących bólem
Przez szare witraże

Monotonii

W świetle świec

Zamieniamy się

W zaorany pejzaż

Tylko wspomnę niechęć

Przy wigilijnym stole

O brakującym istnieniu

OBYCZAJE

Księżę na autobusie

MAM PRZED SOBĄ Wasz tygodnik z 1 października, a w nim artykuł Anatola Ulmana „Na przykładzie Miastka, czyli szkoła uzależniona”, który głęboko utwierdził mnie w przekonaniu, że przy odrobinie chęci i zrozumienia można wiele spraw załatwić, zorganizować.

Przejdę do sedna sprawy. Jestem mieszkanką osiedla przy Zakładzie Betonów Komórkowych w Oslawie-Dąbrowie. Od pięciu już lat dojeżdżam do pracy do Bytowa, z małą przerwą — kiedy przebywałam na urlopie bezpłatnym na wychowanie dziecka. Niestety, sytuacja materialna nie pozwala mi na dłuższy pobyt w domu, wróciłam więc do pracy, „wciągając” w to nielatywne dojeżdżanie 18-miesięcznego synka, którego woziliam do żłobka. I tak dojeżdżaliśmy sobie oboje — bywało różnie, raz dobrze, raz źle, ale jakoś to znośliśmy. Rano nieźle — autobusem sprzed zakładu i z powrotem pociągiem, z pociągu pieszo, w deszczu, w słońcu, w zaspach śnieżnych, ale nie narzekaliśmy ani ja, ani mój syn. Otaczali nas ludzie życzliwi, pomocni, uczynni, z tym było nam lżej żyć. Kierowcy autobusów bywali różni — bardziej i mniej sympatyczni, ale różne bywały dni — dobre i złe, różne też miewamy humory — umiem to zrozumieć. Tak upłynęło 3,5 roku. Obecnie jestem w 9-tym miesiącu ciąży, więc od września zapisałam syna do przedszkola w oddalonej o 2 km miejscowości Studzienice. Tam właśnie dojeżdżają wszystkie dzieci z naszego osiedla, a odwieżą je autobusem „szkolnym” dyżurujące mamy. Wierzę mi, że to nie takie proste „odstawić” 15 maluchów w wieku od 3—6 lat, rozbrzykanych, pełnych temperamentu, a jeszcze kiedy tak przyjdzie postać 30 min. w oczekiwaniu na autobus, w śniegu czy deszczu. I tu właśnie dotarłam do sedna sprawy, a raczej człowieka, który w tej sprawie odegrał bardzo niepocholebną rolę. Mam na myśli kierowcę autobusu oddziału Bytów — nr boczny autobusu 10004 — pana Krzysztofiaka. Pracowników do Zakładu Betonów Komórkowych dowożą wła-

nie autobusy PKS Bytów, a ponieważ pracuję się tu w systemie 4-brygadowym, więc autobusy kursują trzy razy dziennie jadąc dwiema trasami — jedną przez Studzienice, drugą przez Pólcno. Zabierają przy tym wszystkich innych pasażerów, niezależnie od tego, czy są pracownikami zakładu. Dyrekcja zakładu nie wnosi sprzeciwu, jeśli są wolne miejsca — zabierają kierowcy ludzi z Bytowa i z trasy, zabierają również dzieci szkolne.

Jest natomiast autobus, ja nazywam go krótko „widmo”. Wyjeżdża z Bytowa przed godz. 15. Miejsce, z którego wyjeżdża jest nieznane, a i to, czy można się nim dostać do Oslawy zależy tylko od dyżurnego ruchu, no i oczywiście — humoru kierowcy. Autobus ten jedzie po tzw. umysłowych pracowników biura i — jak twierdzą kierowcy — oni nie mają obowiązku zabierać pasażerów, mimo że zabierają w drodze powrotnej.

Pracuję w służbie zdrowia. Godziny pracy mam różne, często kończę pracę o godz. 14.30, pociąg mam dopiero o 16.10, w domu jestem o 17, więc pasuje mi powrót tym właśnie autobusem. W tej sprawie rozmawiałam osobiście z dyrektorem ZBK, który stwierdził, że kierowcy mają obowiązek zabierania pasażerów.

Dotychczas dzięki uprzejmości dyżurnych ruchu i kierowców udawało mi się dostawać do domu tym autobusem i być już o 15 w domu. I w tym miejscu ułkany w stronę tych wszystkich, którzy umilili mi to dojeżdżanie. Mówię jednak, że szczęście nie trwa długo. Moje tak-że było krótkie.

Od kilku tygodni dano na „moją” trasę kierowcę, który poza przepisami i czubkiem własnego nosa nie widzi nic więcej. Stoje więc teraz z lekiem obok okienka dyżurnego ruchu w oczekiwaniu na kierowcę. Czasem z dyżurnym obchodzimy wszystkie możliwe zakamarki szukając ukrytego w krzakach autobusu. Kierowca drzemie, ma jeszcze czas do odjazdu, więc stoję cichutko pod drzwia-

mi moknąć na deszczu lub prażyć się na słońcu, czekam, aż pan kierowca przekręci klucz w zamku. Mogę więc jechać tak z łaski na uciechę, ale jade.

Dojeżdżamy do Studzienic, tam czeka już dzieci, te z przedszkola, machają rączkami, ale kierowca naciska na gaz, pokazując im tylko, że pojedzie jeszcze inny autobus. Bo tak naprawdę to jedzie drugi autobus, czasem 20 minut, czasem 30 po nim. Bywa i tak, że dzieci idą pieszo, bo autobus „nawalił” — to też się zdarza. Tam, wśród tych dzieci, stoi też mój syn, ale ja nie mogę nic zmienić, nie poradzić.

Gdzieś około dwóch tygodni temu wracałam z pracy tym samym autobusem z tymże kierowcą. Jechała też z nią kierowca oraz ich około 3-letni synek. Po prostu mała przejażdżka turystyczno-krajoznawcza. Żona popalała papierosa, synek oglądał okolicę, tatusz zwracał się do dziecka „Niuniu”. W ogóle idealny tatusz, niemałże rozplątałby się w swej miłości do synka. Dojechalismy do Studzienic i ta sama sytuacja — machające maluchy biegają za autobusem. Prosiłam, aby się zatrzymał — niestety, burknął coś pod nosem i z ironicznym uśmiechem nacisnął na gaz. To zdecydowało, że następnego dnia zadzwoniłam do kierownika Działu Przewozów Państwowych, składając skargę na pana Krzysztofiaka. Tam dowiedziałam się, że nie tylko ja mam prawo do przejazdu autobusem, ale kierowcy zobowiązani są zabierać także dzieci z osiedla. Pan kierownik obiecał przeprowadzić rozmowę z kierowcą, zapewnił mnie, że sytuacja na pewno ulegnie zmianie, a gdybym zauważyła, że to nie poskutkowało, mam przedzwonić.

Przez następne dwa dni nie jechałam autobusem, wiem jednak, że kierowca nie zabrał dzieci; musiałam się jednak upewnić.

Trzeciego dnia wyjechałam nieco szybciej z Bytowa, wysiadłam w Studzienicach, gdzie po odebraniu synka z przedszkola, stanęłam ze wszystkimi dziećmi, czekając na autobus. Nadjechał — pan Kierowca uśmiechnął się już z daleka, byłam pewna, że się zatrzyma, ale on odjechał pokazując tylko, że będzie drugi. Stał się jeszcze w Studzienicach, kiedy on wracał już z ludźmi z Oslawy. Przesłał nam słodkie uśmiechy z zawartością żmłowego jadła. Następnego dnia ponownie zadzwoniłam do kierownika — był oburzony, obiecywał, że tym razem w stosunku do pana Krzysztofiaka zostaną wyciągnięte konsekwencje. Sielanka trwała tydzień, bo kurs objeżdżał inni kierowcy — co dzień inny, ale miły, życzliwi, rozmowni. Kamień spadł mi z serca. Nie ponawiałam jednak o przyszości, o nowym tygodniu.

Dziś poniedziałek, 12 października. Obładowana siatkami z zakupami, na ostatnich no-

gach, bo to moje ostatnie dni, przed rozwiązaniem, uśmiecham się do dyżurnej. Znają mnie tutaj — „za chwilę pojedzie” — pociesza mnie miła pani dyżurna.

Nadjeżdża autobus i o dziwo — pan Krzysztofiak. Ustawiam się przy drzwiach autobusu czekając cierpliwie, bo kierowca musi wypisać kartę. Wraca! Wsiada do autobusu zatrzymując m. drzwi przed nosem. Nie daję za wygraną — wsiadam. Kierowca przyjmując bojowniczą minę, każe mi wysiąść, ale nie ustępuje. Jego ton jest ostry, a słowa bardzo obraźliwe. Nazywa mnie chamką i każe opuścić autobus. Nie wysiadłam, zastrzegłam, że jeśli mnie wyrzuci — pojedę taryfą, ale on pokryje koszty przejazdu. Ruszył, ale nie przerwał swojej mowy. Dowiedziałam się, że na pana kierowcę nie ma mocnych, że mogą sobie przedzwaniać do kierownika 150 razy dziennie, a jak mi to będzie mało, to pisać nawet do Warszawy. Może mi pani (cytuje dosłownie) przez słomkę w d... nadmuchać. Znalazła się matka miłosierdzia litująca się nad dziećmi. Trzeba się tak w życiu ustawić — pouczal mnie — żeby dzieci nie musiały jeździć do przedszkola, moje dzieci nie muszą jeździć. Nikt mnie nie zmusi do zabierania dzieci ani pasażerów — chyba, że autobus wpiszą w rozkład jazdy i postawią na stanowisko. Dzieci zabiorę, jak będą miały bilety miesięczne, jak każde dziecko będzie miało opiekę, bo dwie czy trzy matki to nie wystarczy. Musi być jeden rodzic na jedno dziecko.

Zresztą niech stoja — i marzną — to nie jego dzieci, a jemu nikt zaszkodzić nie może, on pracuje uczciwie i nie ludzkie uczucia mu w głowie, bo jemu nikt nie pomagał, sam wszystko osiągnął uczciwą pracą i nad nikim litować się nie będzie. On zna przepisy. Nie lubi jeździć tą trasą, tu jeżdżą same chamy. Oslawa jest znana z „chamstwa”.

Wysłuchiwałam całą drogę cierpliwie, choć złość aż kipiała we mnie. Nie znalazłam właściwego określenia dla zachowania tego pana, ale winę znalazłam też wyżej, bo obiecano mi załatwić sprawę — niestety, odwrócono prawdopodobnie kota ogonem. Ktoś w kierownictwie zrobił z buzi „cholewę” i po prostu na od-czepnego obiecał. A może naprawdę na tego pana „nie ma mocnych”? Pan Krzysztofiak jest pewien, że „ma szerokie plecy”, a ze wszech miar bronią go przepisy, bo wszystko co robi — robi zgodnie z przepisami.

BARBARA KAWKA

Oslawa-Dąbrowa

Bigos barokowy

Wymieniona w tytule książki Turczyńskiego „Kobieta z mieczem w czaszce” to oczywiście pożyczona z mitologii Europa, którą porwał bóg. Tym razem germański, rozjuszony, zbrodnicy, na co wskazuje miecz w głowie porwanej. Taka paralela, bo zawartość utworu stanowi impresję z wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w roku 1941. Impresje owe tworzą się w mózgu chłopca, młodzieniaszka — jak chce autor, uciekającego wraz z rodziną z ogarniętego wojennym szaleństwem Lwowa.

Siedem niby — opowiadań, niby — esejów, które wiąże w całość motyw wspomnianej ucieczki. „...powinno nas wioząca, podczas gdy reszta jest mizerią, fanaberią, fantomem, szaleństwem umysłu...” Cytując autora w przedmowie owej mizerii, gotuję pochwałę dla uczciwości pisarza, który właśnie tak sam ocenia resztę. A może jest to jedynie kokieteria?

Powracający motyw, wtapiany w coraz inne bogactwo szczegółów, wrażeń, skojarzeń i przemyśleń, dowodzi szlachetnego zamysłu autora, jeśli chodzi o budowę całości utworu. Wzorem miał tu być barokowy koncert, bo ja wiem kogo: Bacha, Vivaldiego? Popis wirtuozerii kompozytorskiej, w której ornamentyka ukazuje główny motyw we wszechstronnym świetle. Duże, artystyczne zamierzenie. A co powstało w efekcie?

Zrobił się barokowy bigos, rzecz nie dla słuchu, ale raczej podniebienia. Oczywiście dobre kuchczenie to również wielka sztuka, więc nie ma w porównaniu nadmiernej przysady. Tyle że rozminęły się pisarskie chęci ze skutkiem.

Powiedziałem już kiedyś, odnośnie innej książki Turczyńskiego, że autor ten posiada, chyba darowane przez naturę, wyczucie bogactwa znaczeń, a może trafniej — smaków, słów. I nadal jestem zdania, że oczarowany tym swoim odczuwaniem, nie panuje nad nim, nie potrafi lub nie chce poddać go rygorom, szczęśliwie wykorzystując. Posiada nawet świadomość tego bolesnego faktu, gdyż sam pisze w przedstawianej książeczce: „Zdumiewające, że niekiedy, słowo i rzecz potrafią się tak zdecydowanie wykluczyć”.

Ale dlaczego tak okrutnie: bigos, a nie pięknie brzmiący koncert? Bo ornamentyka (słusznie nazwać by ją ingredencjami) przypadkowa. Samo zastosowanie barokowej formy dla przedstawienia wewnętrznego i zewnętrznego, a współczesnego nam świata, jest tak samo słuszne, jak wykorzystanie każdej innej metody. W odkryciu takiej możliwości obrazowania Turczyński nie ma zasługi, gdyż jest wtórny, o czym za chwilę. Przecież wolno mu było. O ile jednak w siedemnastym wieku przepychy słowa, różnorodność obrazowania, łączenie czynników sprzecznych oraz niezwykle alegorie i komplikowanie struktur składniowych służyło obaleniu estetyki renesansowej, lub było wartością samą w sobie, o tyle dzisiaj musi być podporządkowane wyrażaniu naszego świata. A Turczyński zamierzył nie być taki temat: obraz świadomości dziecka w szczególnym momencie dziejów.

I wykonał rzecz jak dziecko. Jak chłopczyk zachwycony bogactwem intelektual-

nego i przedmiotowego świata. Zamiast świadomości rozłożyć ogarniane umysłem oraz zmysłowe wartości, by spełniły taką lub inną funkcję, wrzucił wszystko do jednego garnka, aby samo się wygotowało w dzieło piękne i dające do myślenia. A więc różne odwołania do przeżyć utworów muzycznych i malarskich, cytaty z wielu ogólnie znanych lektur, fragmenty dziecięcego postrzegania wąskiej rzeczywistości i zdania z podręczników do rozmówek w kilku językach, nie tylko europejskich. Owszem, wygotowało się, ale tylko w smaczny nawet bigos. Bo podobno „Sztuka jest widzieć wszystko razem, a w natłoczeniu, w skupieniu takim, żeby był jeden obraz wielości”. Moim skromnym zdaniem gotowanie bigosu, to duża umiejętność, ale taka duża sztuka to nie jest. Ponadto niektóre przebarwione kaski nie dają się wprost strawić, np. taka oto metafora: „A kuna zmierzchu horyzontem miękko się przykłada, oddechem mgląc stateczną ścianę

Bez „wersji zagłady”

Z ulgą odetchnąłem po lekturze już pierwszych kilku stron najnowszej prozy Andrzeja Turczyńskiego zatytułowanej „Kobieta z mieczem w czaszce”. Z ulgą — bo książki prozatorskie tego, bez wątpienia, utalentowanego autora wydane w ostatnich kilku latach nie zawsze dostarczały optymistycznych refleksji. Pamiętam debiut Turczyńskiego — chwalone przez krytykę „Wypłuczysko”. Później była powieść dla młodzieży „Lucja z jaskółczego ziela” i „Lot wśród luster”, którego wręcz „kryminalna struktura” („po-

Dwugłos o nowej książce słupskiego pisarza

ANDRZEJ TURCZYŃSKI, „Kobieta z mieczem w czaszce”, Wydawnictwo Literackie 1981 r.

lasu”, co ma znaczyć po prostu, że zapada wieczorny zmierzch.

Ponadto nie jest to twórczość oryginalna, niestety. Nie ulega wątpliwości przynajmniej jeśli chodzi o mnie, że być pod wpływem któregoś wielkiego mistrza słowa, to zaszczyt, a nie grzech. Ambicja dorównania najlepszym, z której powstaje chęć zrobienia rzeczy jeszcze wybitniejszej, jest ruchem literatury ku doskonałości. Gorzej jednak naśladowanie nie przynosi splendoru. Po raz drugi zmuszony jestem zauważyć, iż Turczyński całkowicie ulega fascynacjom czytanych przez siebie lektur. I zamiast wziąć z nich to, co odkrywcze i przetransponować doskonale, zaczyna tworzyć w tym samym duchu oraz sposobie, zatracając najistotniejsze. To rodzaj magii: ja również potrafię tak pisać!

Nie chodzi mi o wyrazistą zbieżność dat. Arcydzieło iberoamerykańskie „Koncert barokowy” Alejo Carpentiera ukazało się w roku 1977, w tym samym, w którym Turczyński napisał „Kobietę z mieczem w czaszce”. Kto zna ów „Koncert...” lub teraz przeczyta, ten bez wahania stwierdzi, iż utwór Turczyńskiego wiele sobie pożyczył z Carpentiera, nawet szczegóły. Tyle że w jednym gra, i to współcześnie, barokową muzykę arcy-mistrz słowa, nastroju i intelektu, a w drugim młodzieniaszek przyrządził literacki bigos.

ANATOL ULMAN

wieść — zagadka”) podana była w sosie banalnej poetyckości. Lecz wszędzie można było dostrzec swobodę w operowaniu językiem, świadcząca jednak wciąż tylko o nieskutecznych poszukiwaniach.

Miejmy nadzieję, że wydana także tego roku „Tyrania ziemi” była już ostatnim, ale i najbardziej chybionym przykładem odnajdywania własnego „języka”. Nikt nie wie, dlaczego ta powieść z życia PGR została napisana. Daleka od eksperymentu, wykorzystująca tradycyjne techniki narracyjne, ukazuje czytelnikom papierowe postaci pozbawione głębszej analizy psychologicznej. Obfitość dialogów towarzyszy brak rzeczywistej dialogiczności, a konflikty przypominają te, od których roilo się w socrealistycznych produkcjach. Powieść jest jednym wielkim dyskursem, z którego nic nie wynika. Płytkość i banalność, dominacja racji nad motywacjami, no i zwyczajna nuda. Gdyby nie nazwisko autora nad tytułem trudno byłoby tę powieść przypisać Turczyńskiemu, któremu czytelnicy nieprędko chyba to zapomną. Nawiasem mówiąc — jest „Tyrania ziemi” ciekawym przykładem do związków literatury z polityką (czytaj: z propagandą sukcesu lat siedemdziesiątych).

I oto przyjemne rozczarowanie. „Kobieta z mieczem w czaszce” przeczytany wyższym sądom. Jest to zbiór siedmiu opowiadań, a raczej siedmiu wariantów tego samego motywu: motywu ucieczki. I, co ciekawe, nie są to warianty samej ucieczki, jej technicznej strony. Staje się ona raczej pretekstem do poszukiwań w języku, w kulturze i mitologii, w historii i polityce swych metaforycznych i uniwersalnych znaczeń.

Tematycznie Turczyński powraca do „Wypłuczyska”, powieści o wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej na wschodnich terenach Polski. Czas dziania się akcji

„Kobieta z mieczem w czaszce” to także czerwiec 1941 rok. Podobny problem: io-

sy Polaków zamieszkujących wschodnie tereny Rzeczypospolitej. W ten sposób Turczyński sytuuje się wśród kilku polskich pisarzy ekspluatujących temat „wschodni”, pisarzy, o których zwykło się mówić „po cichu”, że są współczesnym odpowiednikiem romantycznej „szkoły ukraińskiej”. Jest chyba wiele prawdy w tej historycznoliterackiej analogii, kazającej obok siebie stawiać powieści Iwaszkiewicza, Strykowski, Buczkowskiego.

Sam motyw ucieczki w prozie Turczyńskiego nie wyczerpuje się na swych znaczeniach dosłownych. Podobnie jak w całej polskiej literaturze, tak i tu wyruszenie z domu tożsame jest z dramatyczną akcją. Kiedy Polak opuszczał dom, najczęściej nie towarzyszyły mu pomysły wrożyby na przyszłość. Najczęściej była to walka, wygnanie, ucieczka. „A więc jeszcze raz opowiedzmy historię ucieczki z płonącego miasta, z rysującą się do domu rodzinnego, do którego nie będzie nigdy powrotu, bo i jak, kiedy, kiedy i po co? Może zapomnieliśmy czegoś po drodze albo zabrac, albo zostawić owego lata upalnego. Może za mało w nas było nienawiści albo serca: wszystko to jedno, czy nie? dobrze, od początku”!

Ale u Turczyńskiego nie jest to ucieczka do innego kraju, właściwie nawet tego nie rozstrzyga, jakby „zapomina”. Ucieczka stała się podróży w głąb własnej świadomości, doświadczeń, lektur, w głąb minionego czasu. Wraz z młodzieniaszkim i strykiem istniejemy w wielu czasach i przestrzeniach. U podstaw światopoglądu tej prozy leży widzenie archeologiczne, odsłaniające przed czytelnikiem różne toposy i wątki kulturowe. Wystarczy wymienić kilka z nich, by zdać sobie sprawę z maksymalnego autora z „maksymalizmu ucieczki”, która jest nieczym innym, jak wędrówka po otwartych przestrzeniach kultury, odwołująca się do Paracelsusa i Napoleona, do Nauzykii i Ofelii, do stychu Dürera i „Księgi Rodzaju”, Platona i Machiavellego, do wątków mitologicznych i testamentowych, do postaci historycznych, artystów i ich dzieł.

„Wiedzieć i widzieć wszystko” — to imperatyw tego rozpadającego się świata, „lekarstwo” na kompleks i przymus ucieczki. I dalej: „Instrumenty koncertujące, obrazy mówiące, słowa milczące, znaczące: w to wszystko wchodzić, przechodzić, przemijać, szukać niestrudzenie, ale czego, nie wie tego nikt, nawet ja, choć właśnie staram się, by tak było”.

Komentować tę prozę nie jest łatwo. Jej „gęstość”, wysoki stopień nasycenia rozległymi treściami sprawia, że okazjonalna recenzja nie wyczerpie wątków nawet podstawowych. Jednym z nich jest chociażby pytanie, które stawia proza Turczyńskiego: jak opowiadać wojnę. Autor „Wypłuczyska” ucieka od schematu, od wersji westernowej czy „rzeźniczej” ku wypracowaniu odmiennego sposobu opowiadania. Jest w tym dążeniu podobny do Białoszewskiego, czy Buczkowskiego. Lecz przecież nie ma tu imitacji, sięgania po obrazoburczy „rachunek piwnicowy” i „powstanie w pozycji kucnięcia”. Turczyński bowiem nakłada na „cywilne” doświadczenia kulturową maskę, barokowość i sztuczność języka. Dzięki temu inicjacja młodzieniaszka wzbogacana o kulturową „skazę” ma wymiar pełniejszy, lecz kończy się jeszcze bardziej gorzkim płaczem.

Turczyński odwołuje się w wielu miejscach do symbolu Księgi i Biblioteki. Zdaje się to być kluczem interpretacyjnym wszystkich tych opowiadań, mierzonym napięciem wynikającym ze zdzierania kultury z rzeczywistością, kłamstw i pocieszeń, które kultura niesie z „mazistym śmierzącym gównem” pozostawianym przez wojnę.

Turczyński opowiada się za Biblioteką i nie pisze wersji ósmego ucieczki: „oczywiście, wersji zagłady”. Likwidującej, dodajmy, całkowicie i ostatecznie ten spór. Dlatego narrator może karabiny, szable, koalicjki, proch, kościół, sztukę nazwać rzeczami kuszącymi lecz durnymi. W ten sposób widzi sens i swego pisania, i swego miejsca w Borgesowskiej Bibliotece.

ZBIGNIEW PAKULA

ZBLIŻENIA KULTURALNE

RAPORT o stanie słupskiej kultury już prawie gotowy. Obszerny maszynopis został obecnie przedstawiony środowiskom twórczym, by później (w listopadzie) stać się przedmiotem dyskusji na sesji Miejskiej Rady Narodowej.

NA POCZCIE pojawiło się nowe ogłoszenie: „Prenumeraty na rok 1982 nie przyjmujemy”. Co będzie z gazetami nikt nie wie. Proponujemy powrót do bardziej starej i prostej sytuacji: teczki w kioskach i prenumeraty w listonoszu.

TRZECIA SESJA LITERACKA Słupskiego Klubu Młodych Literatów odbyła się 24-25 października w Bytowie. Udział w sesji zapowiedzieli znani krytycy i poeci:

W. Zawistowski, K. Gęsiowski, P. Bratkowski, P. Kuncewicz, R. Sliwoniak, Z. Jerzyński i inni. Z referatami wystąpili także przedstawiciele słupskich: M. Kościński i W. Myszkowski. Sesja była próbą odpowiedzi na pytanie: „Czy umiemy przeżyć, zrozumieć i zapamiętać”.

TAM-TAM: to nowa kategoria krytycznoliteracka nakazująca Jerzemu Dąbrowie „w miarę własnej potrzeby odchylić tajemniczą kurtynę, by zerknąć TAM”, czyli do „Rozkoszy miłości” Jana Drzeżdżona. Recenzję tej nowej powieści znanego prozaika znajdziemy w ostatnim numerze „Pobrzeża”.

POZA TYM w „Pobrzeżu” alarmujący artykuł Bogusława Matuszkiewicza o zabieraniu kulturze lokalnej, Stefana Cosbana-Woitychy o pierwszych słupskich młodych literatach. Ten ostatni to przykład niemożności oderwania się od środowiskowych fobii.

W CZASOPISMACH LITERACKICH drukowane są rozprawy i eseje Jana Kotta, dawniej profesora Uniwersytetu Warszawskiego, znanego szekspirologa, który w 1967 roku „przestał brać udział” w naszym życiu naukowym. Profesor zadziwia rzadką w Polsce doskonałością stylu, którego dowcip, lekkość i lapidarność przenikają kunsztowną interpretację. Czytelnikom „Zbliżeń” polecamy esej „Klatka szuka ptaka” pomieszczony w ostatnim sierpniowym numerze „Twórczości”.

PRZEGLĄD PRASY LITERACKIEJ. W „Piśmie” Cz. Miłosz pisze o Zygmuncie Krasińskim. Tomasz Burek o Iwaszkiewiczu, Jerzy Kwiatkowski o Jasienicy. W lipcowym „Dialogu” scenariusze filmowe: H. Krall i K. Kieślowski, a także W. Marczeuskiego „Dreszcze”, (scenariusz filmu o latach pięćdziesiątych wchodzącego obecnie na nasze ekrany). Są także artykuły o młodym teatrze, wśród których szczególnej uwadze pole-

camy szkic znanej socjolog Aldony Jawłowskiej „Teatr młodej inteligencji — dzisiaj”. Natomiast „Znak” (nr 4-5) drukuje zajmujący cykl artykułów o Marianie Zdziechowskim, niestety zapomnianym humaniście i filozofie.

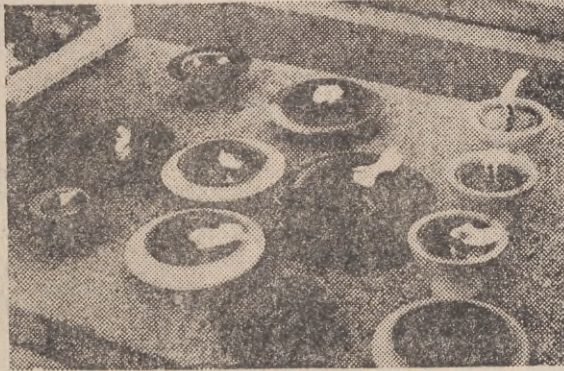
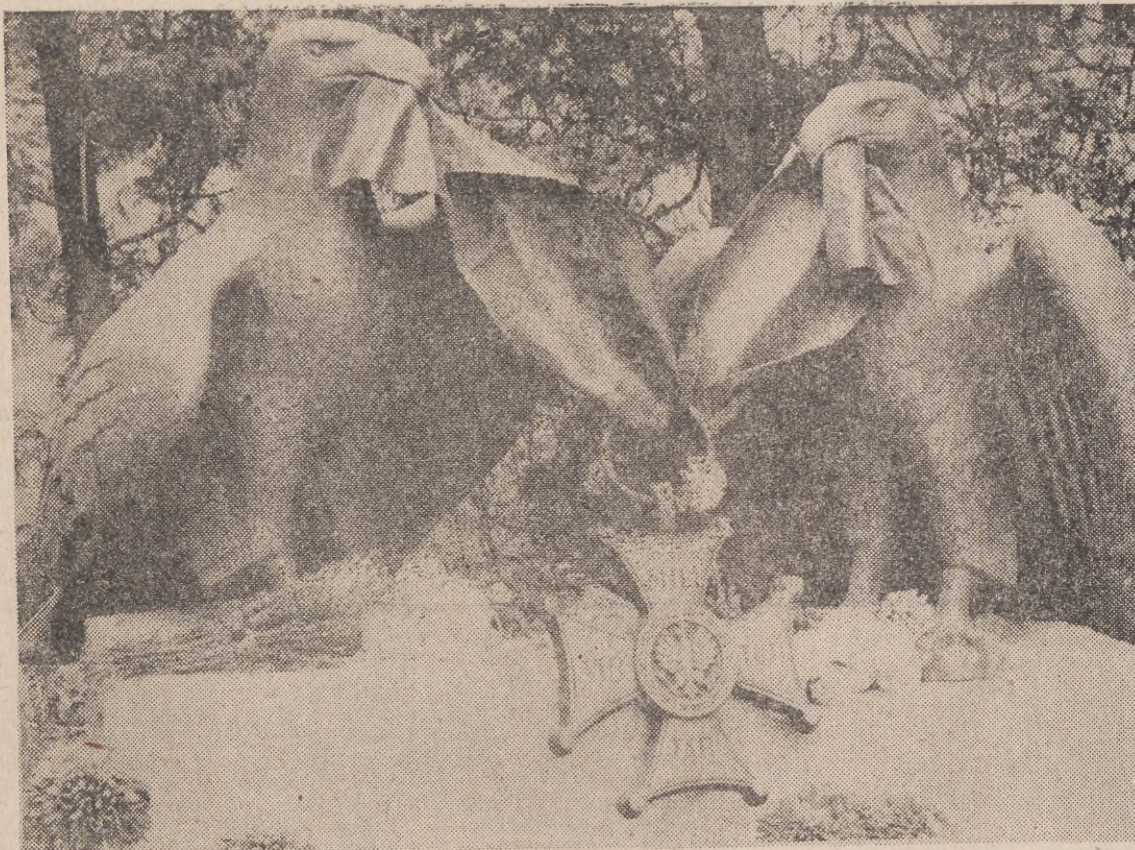
I jeszcze książka, która pomimo wysokiego nakładu (100 tys. egzemplarzy) jest trudno osiągalnym bestsellerem — „Generał Sikorski” Olgierda Terleckiego. Czekał na nią długo, bo prawie czterdzieści lat — od śmierci generała. O „temperaturze” książki świadczy chociażby taki cytat ze wstępu autora: „Sikorski miał w ręku przez kilka lat jedynie koncepcję odbudowywania Polski, mianowicie koncepcję bezkompromisowej, prawdziwie totalnej walki; nic innego nie pozostało poza tym do zrobienia. Nie obarczony odpowiedzialnością za klęskę, stał się nie tylko wodzem, lecz także żywym symbolem. Dla Polaków z kraju zwierzchnikiem był idealnym, bo dalekim. Wreszcie nie umarł, lecz zginął; w Polsce to wielka różnica”.



Polskie Zaduszki



Zdjęcia — JAN MAZIEJUK



KRONIKA WOJEWÓDZKA

• Z inicjatywy zespołu ds. współpracy ze związkami zawodowymi Miejskiego Komitetu PD odbyło się spotkanie z przedstawicielami Prezydium Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku. Omówiono wspólną płaszczyznę działania w oparciu o niektóre punkty programów Stronnictwa Demokratycznego i NSZZ „Solidarność”. Uzgodniono, że problemy zbieżne będą rozpracowywane przez wspólne grupy robocze. W najbliższym czasie przewiduje się współdziałanie na rzecz poprawy ochrony środowiska w naszym regionie. Uczestnicy spotkania wymienili również poglądy na temat wyborów do rad narodowych.

■ Na naradzie prezesów miejsko-gminnych i gminnych komitetów ZSL, członków zespołu lektorskiego oraz przedstawicieli aktywu WK ZSL omówiono założenia programowo-organizacyjne dla wszystkich ogniw Stronnictwa na czas trwania kampanii sprawozdawczo-wyborczej, która rozpoczęła się już w instancjach podstawowych. Naradę tą zainaugurowano rok kształcenia politycznego zesłaneleców w naszym województwie.

■ W Wojewódzkim Komitecie ZSL odbyło się posiedzenie Komisji Historycznej, na którym zapoznano się z informacją o przebiegu i wypracowanych wnioskach z krajowej narady przewodniczących komisji historycznych działających przy wojewódzkich komitetach ZSL. Uczestnicy posiedzenia dyskutowali także nad projektem deklaracji ideowej ZSL. Wnioski z dyskusji zostały przekazane Komisji ds. Deklaracji, Programu i Statutu NK ZSL.

■ Program kompleksowego budownictwa jednorodzinnego w Słupsku na lata 1981—1983, z uwzględnieniem założeń na lata 1981—1985 — był głównym tematem dyskutowanym na sesji

MRN w Słupsku. Radni uchwalili program obejmujący oddanie do użytku 500 mieszkań w budownictwie jednorodzinnym oraz przygotowanie do sprzedaży od stycznia 1981 roku 900 nowych działek. Stwierdzono potrzebę intensyfikacji tego typu budownictwa wobec niezadawalającego tempa budownictwa wielorodzinnego — niezrealizowani przez Wojewódzką Spółdzielnię Mieszkaniową globalnego planu budownictwa w naszym mieście.

W uchwale zobowiązano prezydenta miasta m. in. do maksymalnego skrócenia czasu opracowania planów szczegółowych zagospodarowania osiedli budownictwa jednorodzinnego; — wyznaczenia nowych terenów pod budownictwo; — zweryfikowania wojewódzkiego zestawu projektów budownictwa jednorodzinnego w celu przystosowania do obowiązujących norm powierzchniowych oraz urozmaicenia architektury i szerszego wykorzystania materiałów budowlanych pochodzenia miejscowego; — usunięcia wszelkich barier formalno-biurokratycznych hamujących tego rodzaju budownictwo, łącznie z uproszczeniem trybu uzyskania pozwolenia na budowę.

Radni postavili wniosek o wydzieleniu w Gminnej Spółdzielni „Sch” puli materiałów budowlanych oraz uruchomieniu komisji sprzedaży materiałów zbędnych i niepełnowartościowych będących w dyspozycji zakładów pracy. Wskazano również na konieczność uruchomienia wypożyczalni sprzętu budowlanego dla inwestorów domków jednorodzinnych.

Ponadto podczas obrad sesji przyjęto uchwałę w sprawie zwiększenia składu osobowego Komisji Wychowania Oświaty i Kultury MRN w związku z utworzeniem, w ramach tej komisji, Zespołu ds. Środowisk Twórczych.

RAPORT Z PÓŁ — 23 PAŹDZIERNIKA

Nadal pod kreską...

Wykonanie planów z tegorocznego skupu płodów rolnych i żywności — nadal jest niedostateczne. Nie za wiele przybyło ziemniaków, a już zupełna tragedia kroi się w pionie WZSR, który zrealizował niecałe 40 procent skupu. Dlaczego? Otóż, jeżeli ziemniaków nie będzie w składnicach gminnych, to i na rynku znacznie się ich niedostatek. Pragnąc zabezpieczyć się przed niedoborem konsumpcyjnych bulw — Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska rozpoczęła penetrację województwa na własną rękę.

Planowanego zboża trafiło do PZZ dopiero około 46 procent, ale sytuacja jest bardziej optymistyczna, gdyż wprowadzono dodatki za dostawy styczniowe i późniejsze. Największym dłużnikiem jest tym razem rolnictwo uspołecznione, gdyż chłopcy wywiązali się z dostaw w 70 procentach.

Najsolidniejsze okazały się gminy: Debrzno (110,7 proc.) i Dąbrowa (102,5 proc.). Skupowymi maruderami są: Parchowo — zaledwie 15,4 proc. planu, Ustka — 31 proc., Tuchomie — 34 proc., Czarna Dąbrowka 34,5 proc.

Otrzymałmy też pierwsze sygnały o niewłaściwym traktowaniu obowiązków przez pracowników PZZ. Na przykład Janowi Sawickiemu ze Słupska w usteczkim magazynie błędnie zakwalifikowano jęczmień. „Omyłka” określona została w drodze uzna-



nej reklamacji na kwotę blisko 38 tysięcy złotych.

Czy wykwalifikowany magazynier naprawdę nie potrafi odróżnić na pierwszy rzut oka ziarna przemysłowego od konsumpcyjnego? Ale to już sprawa kierownictwa PZZ.

Mimo najszczerzych chęci nie mogą donieść o zadowalającej sytuacji w punktach kontraktacyjnych. Na plan 3,6 tys. ton gryki zakontraktowano tylko około 2 tysiące ton, a rzepak udało się zakontraktować tylko w 57 proc.

Nadal trwa kryzys skupu żywności. Na 13 października dane są o prawie 30 proc. niższe od ubiegłorocznych, a dziewięć miesięcy tego roku zamknęliśmy skupem o 20 proc. niższym, jeśli chodzi o bydło. Cieląt odstawił o 28 proc. więcej (wagowo) trzody o 17 proc. mniej.

Miejmy nadzieję, że wprowadzenie talonów na towary za pieniądze pochodzące ze skupu żywności diametralnie zmieni sytuację. Powinniśmy to odczuć w sklepach mięsnych.

J. Z.

Ochrona wód strefy przybrzeżnej Bałtyku nie jest możliwa bez ingerencji w środowisko lądowe naszego kraju. Zdecydowana większość wód Bałtyku pochodzi z lądu i wprowadzana jest przez dolne odcinki Odry i Wisły oraz rzeki Przymorza. Można zatem stwierdzić, że czystość przybrzeżnych wód Morza Bałtyckiego, a zwłaszcza Zatoki Puckiej i Zalewu Szczecińskiego zależy od ładunku zanieczyszczeń wnoszonych Odrą i Wisłą. Natomiast czystość wód strefy przybrzeżnej, leżącej między ujściami tych rzek, zależy głównie od ładunku zanieczyszczeń wprowadzonych przez rzeki Przymorza, czyli naszego regionu.

TRYBUNA EKOLOGÓW

S.O.S. dla rzek Przymorza!

Głównymi rzekami Przymorza są Rega i Parsęta w województwie koszalińskim, zaś Wieprza, Słupia, Łupawa i Leba — w województwie słupskim oraz Reda i Pasieka w województwie gdańskim. Ogólna powierzchnia zlewni rzek Przymorza wynosi 30 900 km kw., co stanowi 9,9 procent ogólnej powierzchni kraju.

Zlewnia rzek Przymorza w granicach województwa słupskiego obejmuje 71 proc. powierzchni województwa. Są to tereny równiny słupskiej, pobraża słowińskiego i pojezierza bytowskiego z regionami wodno-gospodarczymi rzek Wieprza, Słupia, Łupawy i Leby. W zlewni wymienionych czterech rzek można wyodrębnić ogółem 44 rzeki o łącznej długości 980 km, co stanowi około 74,3 proc. ogólnej długości wód powierzchniowych płynących w województwie słupskim. Rzeki te odprowadzają w ciągu roku do Bałtyku ogółem ponad 1615 milionów m sześć. wody. Na ogólną długość 980 km w poszczególnych zlewniach przypada:

— Zlewnia Wieprza — 325,5 km; zlewnia Słupia — 308,5 km; zlewnia Łupawy — 181,0 km; zlewnia Leby — 110,0 km; pozostałe — 55,0 km.

Rzeki Przymorza płynące na terenie województwa słupskiego charakteryzują się niskimi przepływami, co w ogromnym stopniu ogranicza możliwości przyjmowania przez te rzeki ładunków zanieczyszczeń w odprowadzanych do nich ściekach. Obserwowany w województwie szybki rozwój miast, osiedli wiejskich i ośrodków turystyczno-wypoczynkowych oraz przemysłu i rolnictwa powoduje stały wzrost ilości ścieków i ładunków zanieczyszczeń odprowadzanych do tych rzek. Efektem tego jest systematyczne pogarszanie się stanu czystości we wszystkich rzekach Przymorza, a szczególnie w ich dolnych odcinkach. Potwierdzają to okresowe kontrole stanu czystości wody, prowadzone przez Wojewódzki Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska w Słupsku. Z badań tych wynika stale zmniejszanie się długości odcinków rzek o I klasie czystości i systematyczny wzrost długości rzek posiadających III klasę czystości, względnie wody pozaklasowe.

Podstawą klasyfikacji wód jest rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 29 listopada 1975 r. ustalające trzy klasy czystości śródlądowych wód i powierzchniowych, przy czym ogólnie biorąc — pierwsza oznacza wodę zdarną do picia, druga — do użycia w hodowli zwierząt, trzecia w przemyśle.

Z dotychczasowych badań wynika, że na ogólną długość 379 km — obejmującą cztery główne



ne rzeki: Wieprze, Słupię, Łupawę i Lebę — tylko początkowy odcinek. Wieprza o długości 10 km posiada wody o I klasie czystości. Stanowi to zaledwie 2,6 procent ogólnej długości wymienionych rzek. Wód klasy II jest 155 km (40,9 proc.), a wód klasy III 56 km (14,8 proc.). Pozostałe 158 km (41,7 proc.), to wody pozaklasowe, nieprzydatne do żadnych zastosowań gospodarczych.

W ciągu ostatnich kilku lat nastąpiło wyraźne pogorszenie stanu czystości naszych rzek.

Najbardziej zanieczyszczone są:

— Słupia na odcinku o długości 53 km od ujścia Skotawy do ujścia Słupia do Bałtyku,

— Wieprza na odcinku o długości 70 km od Kępca do granicy województwa,

— Leba na odcinku o długości 55 km od Lęborka do ujścia do morza.

W dorzeczu rzek Przymorza płynących w granicach województwa słupskiego znajduje się łącznie 328 źródeł zanieczyszczeń (Słupia — 122, Leba — 91, Wieprza — 75, Łupawa — 40).

Z miast i osiedli wiejskich jest odprowadzane około 83 proc. ogólnej ilości ścieków bytowo-gospodarczych. Nad rzekami Przymorza położonych jest 8 miast województwa słupskiego, z których tylko 4 (Lębork, Miastko, Słupsk i Ustka) posiadają miejskie oczyszczalnie ścieków. Są to jednak oczyszczalnie tylko mechaniczne i w dodatku o przepustowości kilkakrotnie mniejszej od ilości dopływających ścieków z miast np. oczyszczalnia Słupska i Ustki przeciążone są ponad 10-krotnie, a w Miastku 5-krotnie. W tej sytuacji w miejskich oczyszczalniach stopień redukcji zanieczyszczeń jest znikomy i praktycznie następuje wy-

łączenie mechaniczne podczyszczanie ścieków. W pozostałych miastach województwa, w których jest brak oczyszczalni, ścieki bytowo-gospodarcze i ścieki przemysłowe są odprowadzane w stanie surowym bezpośrednio do rzek.

Kolejnymi uciążliwymi źródłami zanieczyszczeń rzek są zakłady przemysłowe. Wprawdzie większość zakładów jest wyposażona w urządzenia do oczyszczania ścieków, lecz są to urządzenia w znacznym stopniu niewystarczające. Tylko 44 proc. zakładów posiada urządzenia, których wielkość i zakres jest wystarczający. Natomiast 48 proc. zakładów jest wyposażonych w urządzenia bezwzględnie niewystarczające. W pozostałych zakładach (8 proc.), w ogóle nie posiadających urządzeń oczyszczających, ścieki są odprowadzane w stanie surowym bezpośrednio do rzek. Są to np. gazownia w Sławnie, rzeźnia w Lęborku, zakłady mleczarskie w Sławnie i Zielinie.

Duży wpływ na stale pogarszanie się stanu czystości rzek Przymorza ma także systematyczny wzrost w województwie słupskim wielkotowarowej gospodarki rolnej, charakteryzującej się dużą koncentracją hodowli zwierząt, czego efektem jest stale zwiększanie się ilości ścieków inwentarskich. Stwarza to duże zagrożenie dla środowiska, ponieważ towarzyszy temu przeważnie bardzo intensywne nawożenie gnojowicą najbliższych położonych użytków rolnych, wynikające z tendencji do maksymalnego zmniejszenia kosztów transportu gnojowicy. Tereny użytkowe do nawożenia gnojowicą położone są w większości w sąsiedztwie ścieków, stanowiących dopływ rzek, w wyniku czego spływające z tych terenów wody powierzchniowe i płytkie wody gruntowe odprowadzają do rzek duży ładunek zanieczyszczeń. Odprowadzane do rzek — praktycznie prawie w stanie surowym — gnojowica powodu-

je niekorzystne zmiany w tych rzekach, doprowadzając do naruszenia równowagi biologicznej i niekiedy zatrucia wód.

Dużym zagrożeniem dla czystości wód są także środki ochrony roślin i nawozy mineralne, które podczas opadów deszczowych spływają z pobliskich użytków rolnych do rzek. Na terenie województwa słupskiego corocznie notuje się kilkanaście przypadków zatrucia wód i wyginiecia organizmów wodnych, spowodowanych właśnie takim spływem, względnie odprowadzaniem gnojowicy.

Zwiększenie zanieczyszczenia wód obserwuje się także podczas sezonu turystycznego, kiedy to następuje duży wzrost ilości ścieków z ośrodków turystyczno-wypoczynkowych. Szczególnie niekorzystnie daje się to odczuć w rzekach Leba i Chelst, do których odprowadzane są ścieki z ośrodków wczasowych w Lebie, oraz w rzece Głownicy zanieczyszczonej ściekami z ośrodków wczasowych w Jarosławcu.

Zatwierdzony w listopadzie 1977 r. na sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Słupsku „Program ochrony środowiska województwa słupskiego na lata 1977—1990” ochronę wód uznał za kwestię wiodącą w całej problematyce ochrony środowiska województwa. Dla jej rozwiązania nakreślono w „Programie” wiele niezbędnych zadań i określono terminy ich realizacji. Jednocześnie wskazano jednostki zobowiązane do wykonania tych zadań względnie do współdziałania i koordynacji w tym zakresie.

Niestety, realizacja wielu zadań „Programu” jest znacznie opóźniona w stosunku do zakładanych terminów, czego efektem jest systematycznie pogłębiająca się degradacja wód w zlewni rzek Przymorza.

Jedną z głównych przyczyn istniejącej sytuacji jest przerażające ślamazarnie tempo budowy oczyszczalni ścieków. Klasyfikowanym tutaj przykładem jest ciągnąca się od wielu lat budowa miejskiej oczyszczalni ścieków dla Słupska. Termin jej ukończenia jest przesuwany, a końca, jak na razie, nie widać.

Sytuacja pogarsza się z roku na rok. Niezbędne jest podjęcie natychmiastowych działań w celu zahamowania dalszej degradacji wód i przywrócenia ich do wymaganych klas czystości. Narastające w związku z tym problemy niejednokrotnie były sygnalizowane na łamach „Zbliżenia”.

Dotychczasowa działalność w zakresie ochrony wód w naszym województwie spotkała się z krytyczną oceną wielu słupskich instytucji i organizacji społeczno-zawodowych, których działalność jest związana z tą problematyką. W wyniku tej oceny i zgłaszanych wniosków (m. in. przez Delegaturę NIK, Państwową Inspekcję Sanitarną, Ośrodek Badań i Kontroli Środowiska, Urząd Morski, Polski Klub Ekologiczny, Polski Związek Wędkarski i in.) Wojewódzka Rada Narodowa w Słupsku postanowiła jeszcze w tym roku zwołać sesję poświęconą ocenie dotychczasowej realizacji „Programu” i ustaleniu zakresu działań niezbędnych dla zahamowania procesów dalszej degradacji ekologicznej i poprawy stanu środowiska w województwie słupskim.

MAREK FEJUR

P.S.

W ubiegłym tygodniu odbyło się w Słupsku wspólne plenum Wojewódzkiego i Miejskiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, poświęcone problematyce ochrony i kształtowania środowiska naszego regionu. W referacie i dyskusji uznano stan czystości wód powierzchniowych województwa Słupskiego za alarmujący i grożący w przyszłości katastrofą ekologiczną, zwłaszcza w pasie nadmorskim środowego wybrzeża. W uchwale zawarto postulaty i wnioski adresowane do terenowych władz administracyjnych. Do problemów poruszanych na plenum wrócimy w jednym z bliższych numerów „Zbliżenia”.

NA RYBY

Garbus (2)

Okonia polawia się praktycznie przez cały rok, bo nawet pod lodem, ale najlepszym okresem, jak już wspominałem, jest niewątpliwie jesień. W lecie i na wiosnę — dni chłodne, pochmurne i dżdżyste, ale przy słabych wiatrach towarzyszących, natomiast jesienią — dni o ładnej temperaturze — to najlepsza pogoda, sprzyjająca połowom tej ryby.

Ze względu na nienasyconą łapczywość i żarłoczność zasadniczo można zastosować w połowie okonia każdą metodę wędkarską, w lecie nawet... zatopiony streamer. Skoro mowa o metodach, warto wiedzieć, że w ocenie wielu wędkarzy, nie mówiąc już o zimie. Pozostają więc przynęty na okonia. Jak zaobserwowałem, okon weźmie ją zawsze, nawet wtedy, gdy gnębi go brak apetytu! Niestety, larwa ta jest przynętą trudną do zdobycia, zwłaszcza jesienią, nie mówiąc już o zimie. Pozostają więc przynęty inne: żywiec, martwa rybka, rosówka, czerwony robak kompostowy, czasem robaczek biały (larwa muchy plujki), no i oczywiście — błystka, wobler, oraz wcześniej wymieniony steamer (sztuczna mucha imitująca małą rybkę).

Większość wędkarzy do połowu okonia na żywcę używa tego samego sprzętu, co do połowu szczupaka, a w najlepszym przypadku — „uniwersalnego” zestawu spinningowego. Oczywiście i takim sprzętem można mieć jakiegolwiek rezultaty, ale gdybyśmy chcieli drapieżnikowi podać przynętę w najbardziej naturalny sposób, wymaga to wędki czulej, lekkiej i dobrze wyważonej. Proponuję taki zestaw: wędzisko 3,5—4 m, sztywny, ale o czulej szczytówce; kołowrotek (wysuwacz) z żyłką 0,20 (najwyżej 0,25 mm) i 30-centymetrowym przypołem grubości 0,15—0,16 mm; spławik przelotowy, o kształcie wydłużonym i lekko wyważonym, że uciekający żywcę łatwo go zanurza (tzw. 5/6 pod wodą); haczyk nr 6—8, w zależności od wielkości żywca; ciężarki-śrunciny w odległości 30 i ewentualnie jeszcze 60 cm od haczyka.

Żywce mogą być wszystkie małe rybki (z wyjątkiem chironomów), jak chociażby: uklejk, kiełbiki, słonecznice, jazgarze itd., nie przekraczające jednak 5 cm długości. Doświadczeni wędkarze znają starą prawdę: duże okonie szczególnie upodobańcem darzą małe żywczyki! Pamiętajmy też, że połów okonia na żywcę nie powinien być stacjonarny. Po kilku nieudanych próbach, szybko przenosimy się na inne miejsce i nie mamowy, abyśmy wreszcie nie trafili na żerującą stado ryb, a może nawet — dużego samotnika, wiodącego szczególnie wędrowny tryb życia.

Wbrew ogólnemu mniemaniu, że przy połowianiu okonia przynętę należy prowadzić jak najbliższą dna, bardzo często można natrafić na rybkę żerującą w połowie głębokości.

Poławiając okonia na żywcę możemy też stosować metodę „pater-noster”, równie skuteczną, jak przy połowianiu na szczupaka. (cdn.)

EDWARD

POCZTA REDAKCJI

Autor listu podpisanego „Bytowianin” proszony jest o skontaktowanie się z naszą redakcją. Zapewniamy pełną dyskrecję.

Sezon lekkoatletyczny skończył się. Był on szczególnie ważny dla beniaminka I ligi — słupskiego „Gryfa”. Wprawdzie kibice nie mieli okazji oglądać drużyny walczącej na naszym terenie — w województwie brakuje obiektu nadającego się do rozgrywania zawodów tej rangi — ale z pewnością uważnie śledzili wyniki sportowców.

O ocenę startów słupskich zawodników poprosiłam trenera koordynatora sekcji lekkoatletycznej „Gryfa” — RYSZARDA KSINIĘWICZA.

Udany sezon

EW. — Po zakwalifikowaniu się do pierwszej ligi nie mieliście większych szans na pozostanie w niej. Jak przypominam sobie nawet w klubie niewiele wierzycie w sukcesy...

RK. — A tymczasem bez większych kłopotów zakończyliśmy sezon na 12 miejscu w kraju. Byliśmy nawet o krok od zakwalifikowania się do grupy 8 najlepszych zespołów. Zabrakło tylko 13,5 punktu.

Muszę przyznać, że wcześniejsze, pesymistyczne oceny były w pełni uzasadnione. Z tabel wyników poprzedniego sezonu wynikało, że nie mamy co marzyć o utrzymaniu się w I lidze. Nawet z moich wycieńczonych na początku roku wynikało, że spadniemy do II ligi.

EW. — Coż więc zdecydowało o tak wyraźnej zmianie na lepsze?

RK. — Przyczyna było kilka. Wiele młodych zawodników znacznie poprawiło swe rekordy życiowe, m. in. Stanisław Witkec uzyskał o 10 m więcej w rzucie oszczepem. O 9 metrów w rzucie dyskiem poprawił się Henryk Szpak. Dwa metry więcej niż w poprzednim roku osiągnął w kuli Benedykt Michałowski.

Prócz tego zawodnicy potrafią zmobilizować się na ważne zawody. Nie mają kompleksów ani tremy podczas spotkań z silniejszymi zespołami. Często nawet na tych ważnych meczach biją rekordy życiowe. Podejrzewam też, że my podajemy do zestawień wyników bardziej wiarygodne dane. Co to zresztą za zysk, jeśli w tabeli jest „wysrubowany” wynik, a na stadionie — kłapa...

Duże znaczenie ma też fakt, że trenujemy w bardzo trudnych warunkach — najgorszych jakie mają zespoły I i II ligi. Na dobrych nawierzchniach i w nowoczesnych obiektach możemy uzyskiwać lepsze wyniki niż na miejscu w Słupsku.

EW. — Czy cokolwiek zmieniło się ostatnio pod względem warunków szkolenia?

RK. — Jak Pani wie, w tym roku straciłmy szansę na położenie na stadionie 650-lecia sztucznej, polskiej nawierzchni. Na szczęście mamy obietnicę, że jeśli w przyszłym roku obiekt będzie gotowy do wylania tworzywa, to uzyskamy je. Jedyną poprawą do pojawienia się ekipy zmieniającej krawężniki na stadionie. Podobno udało się wykonawców robot przygotowawczych przekonać, by zrobili to do czego wcześniej się zobowiązali. Planuje się, że przed zimą będzie można położyć następną warstwę asfaltu-betonu. Czy to

uda się — nie wiem, obserwuję bowiem, jak z dnia na dzień ekipa ta zmniejsza się. Teraz tylko trzech ludzi pojawia się na stadionie. A my czekamy na sztuczną nawierzchnię z uwieszeniem; bez niej trudno pracować z zawodnikami. Zresztą oni dobrze wiedzą, że tylko dobre wyniki i utrzymanie się w I lidze mogą zdopingować władze klubu i miasta do aktywniejszego zajęcia się tym problemem.

EW. — A jak będzie wyglądało szkolenie w zimie. Czy nadal będzie ono prowadzone metodami „chłapniczymi”?

RK. — Niestety, nie od ub. roku nie zmieniono się. Prowadzimy już rozmowy ze szkołami na temat wynajęcia sali gimnastycznej. Do właściwego treningu potrzebny jest obiekt z bieżnią o długości minimum 70 metrów. W sali gimnastycznej można jedynie starać się o utrzymanie ogólnej sprawności fizycznej sportowców. Zima to czas, kiedy więcej się traci niż zyskuje. Do nowego sezonu zawodnicy przystępują ze znacznie niższą formą niż jesienią. To powoduje, że co roku na wiosnę trzeba powtarzać część pracy treningowej z poprzedniego roku. Wyduża się więc czas dochodzenia do szczytu formy.

EW. — Warunki treningowe mają duży wpływ na wyniki, ale przecież nie tylko one. Wiele zależy od szkoleniowców. W Pana sekcji pracuje sporo młodych i zdolnych ludzi.

RK. — Kilka lat temu udało się skompletować podstawowy zespół trenerski. Większość to byli zawodnicy posiadający wykształcenie fachowe. Tylko kilku przekroczyło 30 rok życia. W porównaniu z innymi sekcjami mamy stosunkowo liczną kadrę szkoleniową. Jednak na potrzeby tak wszechstronnej dyscypliny jak lekkoatletyka jest ich zbyt mało. Nie ma niestety możliwości powiększenia liczby szkoleniowców. Mało kto chce pracować w takich warunkach.

W efekcie nastąpił podział pracy między trenerami pod kątem specjalizacji. Nie możemy natomiast stosować podziału wiekowego poszczególnych grup treningowych. Niektórym wydaje się, że lepiej jeśli wspólnie przygotowują się młodzieży i seniorzy, ale w rzeczywistości taka sytuacja nie sprzyja zawodnikom ani trenerom. Zbyt duża różnica poziomu wyników poszczególnych grup wiekowych powoduje, że najmłodsi zniechęcają się, nie wierzą, że mogą dogonić kiedyś starszych. Ponadto powstaje wiele problemów wychowawczych. Inaczej przecież traktuje się do-

świadczonego i dorosłego zawodnika, a inaczej młodzaka, który dopiero zaczyna poznawać co to prawdziwy trening wyczynowy.

Każdy z trenerów może pochwalić się zdolnymi wychowankami. Ewa Grecka, która głównie zajmuje się szkoleniem dziewcząt opiekuje się też oszczepnikami. Jej zawodnik — Marek Kozłowski zajął 4 miejsce w ostatniej Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. Jan Wodecki specjalizujący się w biegu na 400 m wychował kilku dobrych czterystumetrowców. Są to Edward Antczak, Tomasz Herba, Roman Stanisławczuk. Klub mógł nawet wystawić sztafetę 4x400 m, która podczas ligowych zawodów zajęła 4 miejsce.

Trener Leszek Górny szkoli poza kilkoma dobrze zapowiadającymi się skoczkami wżwyz także trójskoczka Michała Napierala. Sprinterzy pracują pod okiem Ryszarda Zakrzewskiego. Najlepsze wyniki uzyskują w tej grupie biegacze na 110 mpp — Bogdan Zakrzewski i Bogusław Świąta. Średniodystansowcami i długodystansowcami zajmuje się Czesław Bedka. Najlepsi z jego grupy to na 1500 m — Andrzej Wypych oraz specjalizujący się w biegu na 5 km Andrzej Witczak i Jan Huruk.

EW. — Pan również poza pracą koordynacyjną zajmuje się szkoleniem i to dość licznej grupy zawodników.

RK. — Opiekuję się dziesięciolatkami. Mam kilku zdolnych chłopców. M. in. w dziesięcioboju dobre wyniki uzyskują Henryk Badziński i Andrzej Wyrzykowski. Ten ostatni zwłaszcza w skoku wżwyz i w sprincie. Spośród innych moich podopiecznych chciałbym wymienić zdolnego skoczką wżwyz Aleksandra Kokotowskiego, oszczepnika Stanisława Witkę, miotacza Benedykta Michałowskiego oraz sprintera i skoczka w dal Władysława Chrobaczka.

Trzeba też wspomnieć o trenerach, którzy poza Słupskiem czuwają nad przygotowaniem zawodników. M. in. Kazimierz Piłska opiekuje się w Bytowie, średnio i długodystansowcami. Jego najlepiej zapowiadający się wychowankowie to Wiesław Borzyskowski i Czesław Czeczot. Ponadto Janem Rolbieckim specjalistą od biegu na 3 km z przeszkodami społecznie zajmuje się Piotr Badura.

EW. — Czy przewiduje Pan większe zmiany w systemie przygotowań do następnego sezonu.

RK. — Większe zmiany będą możliwe dopiero po zakończeniu prac na stadionie. Do tego czasu pracujemy tym samym rytmem i metodami jak w bieżącym roku. System szkolenia sprawdzał się, świadczą o tym wyniki, a sezon można zaliczyć do udanych.

EW. — Dziękuję za rozmowę i życze sukcesów w przyszłym roku.

Rozmawiała:
EWA WYPIORCZYK



Jesień to dobra pora na uprawianie biegów przełajowych. Również w Słupsku cieszą się one dużą popularnością. Co roku w ramach Słupskiej Olimpiady Młodzieży w Łasku Północnym rozgrywane są finały z udziałem najlepszych biegaczy — uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych.

Fot. J. Maziejuk

PROPONUJEMY

Muzeo

MUZEUM POMORZA ŚRODKOWEGO SŁUPSK

Zamek Książ Pomorskich
— Sztuka dawna Pomorza Środkowego
— Biedenmeier — rzemiosło i przemysł artystyczny i pol. XIX w.
— IV pokonkursowa wystawa polsko-finijskiej grafiki marynistycznej

Młyn Zamkowy

— Kultura, materiały i sztuka ludowa Pomorza (czynne w godz. 10.00—15.00)

Skansen Sierociński w Kłukach
— Trzeciymy Kultura materialna i sztuka ludowa Pomorza Środkowego (czynne w godz. 9.00—16.00)

MUZEUM ZACHODNIOKASZUBSKIE BYTÓW

— Wystawa: „Rolnictwo na Kaszubach”

MUZEUM REGIONALNE CZŁUCHÓW

— Zabytki Ziemi Człuchowskiej — wystawa etnograficzna (eksponowane stała)
— Wystawa nabytków: „Zdobnictwo na Kaszubach” (hafty ceramiczne, sprzęty domowe, naczyń)

MUZEUM SZKOLNICTWA POLSKIEGO W PŁOTOWIE

— Ekspozycja przedstawiająca walkę Polaków o szkołę polską (czynne na życzenie)

MUZEUM — IEBO —

— Wystawa etnograficzna (eksponowane stała)

Wystawy

SŁUPSK

— Ewelina Czarownic — Wystawa Popłenerowa „Ceramika dla architektury — Stare Grono”

— Nowa Brama — Galeria PSP — Sikorski i jego towarzysze — wystawa fotograficzna

— Galeria „Wolowa 3” — Wystawa grafiki inspirowanej muzyką Be. Bartka (Węgierski Instytut Kultury)

— Wojewódzki Dom Kultury — Wystawa ex librisów Lecha Zawadzkiego w Klubie — Wzrost województwa w oczach dziecka — Wystawa rysunków

— Technikum Przemysłu Drzewnego — Muzeum Mirosława Jaruga

— Osiedlowy Dom Kultury „Emka” — Wystawa prac Klubu Plastyków Amatorów

TYDZIEŃ W TV

CZWARTEK —

23 października

PROGRAM I — 16.25 Program dnia 16.30 Dziennik 17.00 Czwartek 17.30 Wzrost województwa w oczach dziecka 18.15 Sonda 18.30 Dobranoc 18.50 Z archiwum telekina — „Fernando i humanisci” — film TP wg Antoniego Kroha 19.30 Dziennik 20.15 Teatr Sensacji — Peter Cheyney „Kto czeka cię w ciemności” (1) 21.40 Pęzaz 22.20 Oświadczenia 22.30 Dziennik

PROGRAM II — 17.45 J. rozpriski (4) 18.15 Program dnia 18.20 Świat na naszym ekranie 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Nurt 21.30 24 godziny 21.40 Wieczór filmowy

PIĄTEK — 30 października

PROGRAM I — 16.25 NURT 16.30 Program dnia 16.30 Dziennik 17.00 Dziennik 17.30 „Złoty z Pankracym” 17.45 „Złoty z Pankracym” (2) — „Złoty konstruktor” 18.20 Camera 18.50 Dobranoc 19.00 Z archiwum telekina 19.30 Dziennik 20.15 „Na drugiej linii frontu” (7) — „Noc z 19 na 20 października” 21.45 Wzrost województwa w oczach dziecka 22.30 Program rozrywkowy RPN 22.30 Dziennik

PROGRAM II — 19.15—22.15 Wieczór Telewizji Katowice na antenie „Dwójki” 19.20 „Ślask bez nitów” — program publicystyczny 19.35 „Głębokość po polsku” — imażynie muzyczne 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik Wieczór Telewizji Katowice na antenie „Dwójki” (c.d.) 20.00 „Sokołowski w Katowicach” — program kabaretowy 20.30 „Magazyn górniczy” — problemy krajowego i światowego górnictwa 20.55 I liga hokeja na lodzie 21.45 24 godziny 21.55 „Pomalować, pozłocić” — rcp. filmowy 22.10 „Człowiek tego czasu” — audycja poświęcona Ojcu Kolbe 22.30 „Exodus — skandal sezonu” — rozmowa z Wojciechem Kilarzem 22.45 „Ballady Błota Okudziawy” — przeniesienie z Teatru Nowego w Zabrze

SOBOTA — 31 października

PROGRAM I — 9.00 Magazyn dla nastolatków Sobótka (W programie — „Mój General” — radz. film 10) 12.40 Siedem anten 16.00 Monitor filmowy 16.30 Dziennik 17.00 Wędrówki z kamerą — Pingwin Magellana 17.30 Gwiazdozbiór — Władysław Kowalski 18.20 Nocna odczyt — Wiersze Kazimierza Wierzyńskiego 18.50 Dobranoc 19.00 Z archiwum telekina — „Pierwsza miłość” 19.30 Dziennik 20.15 Syberia 22.05 Bliźnięta i daleko 22.30 Dziennik 22.30 Nastroje

PROGRAM II — 16.35 Program dnia 16.40 Militaria, obronność, nowoczesność — Fortyfikacje 17.10 Ligabue (2) — włoski serial biograficzny 18.50 Kolokwium 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Program muzyczny 21.20 24 godziny 21.30 Między wiosną a jesienią — film dokum. 22.00 „Telefon 110” — „Zmęczony samotnością” — film krym. TV NRD

NIEDZIELA — 1 listopada

PROGRAM I — 9.00 Teleranek Mój General (2) — radz. film fabul. 10.30 Antena 11.00 Tajemnice sztuki nowoczesnej — Ekspresjonizm 12.00 Dziennik 12.45 Redakcja Rolna 13.15 Piórkami i wosłem 14.15 Program publicystyczny 15.00 „Przygody Sindbada” — „Przygoda w zamku seppów” 14.45 Lkowanie Dużego Lotka 15.30 Monitor rządowy 15.20 Tyłko w niedzielę Pomnik Powstańca Warszawskiego (1) 15.35 Pytania na dziś 16.00 Pomnik Powstańca Warszawskiego (2) 16.10 Konferencja prasowa z mini-

strem kultury i sztuki 16.45 Lata (3) 18.05 Godzina z Krzysztofem Zanussi 18.30 Pomnik Powstańca Warszawskiego (3) 19.10 Wieczorynka — Czarnodziejski ptak 19.30 Dziennik 20.00 Temat dnia 20.15 Tyłko w niedzielę (c.d.) Pod własnym ogniem 22.40 Sportowa niedziela

PROGRAM II — 13.30 Nieznany żołnierz — pr. wojskowy 14.00 Kino niedzielne „Dwójki” („Space-zek starożytności” A. Munka) 15.45 Złoty konstruktor — A. Munka 16.45 Teatr wspomnień — Pan Tadeusz — Księga IX

Obrazy ludowe w Homolu 18.00 Sierpień i w kolorze 19.30 Dziennik 20.00 Kino niedzielne „Dwójki” — Klejnoty gotyku — czes. film dok. 20.35 Bernard Belotto zwany Canalotto — czesłowski film dok. 20.55 Rzeźby Konstantina Belancusi — rumuński film dok. 21.15 Z ziemi wioskiej — węg. film dok. 22.40 Filmatorka Narodowa — Na melinę — St. Rózewicz

PONIEDZIAŁEK —

2 listopada

PROGRAM I — 15.50 NURT 16.30 Dziennik 16.50 Dla dzieci — Zwierzynek — Srodowisko a zwierzę 17.30 Ile jest życia (6) — „Nadzieja za groz” 18.20 Skarbiec 18.50 Dobranoc 19.00 Z archiwum telekina — „Fernando i humanisci” 19.30 Dziennik 20.00 Temat dnia 20.15 Piotr Czajkowski — Lirka i dramatyzm 21.10 Teatr telewizyjny — Rainer Maria Rilke — „My, wciół spieszcy” 22.05 Program publicystyczny 22.40 Dziennik

WTOREK — 3 listopada

PROGRAM I — 14.30 Godzina dla rządu — Jak wprowadzić reformę gospodarczą? 16.30 Dziennik 16.50 Dla dzieci — Michałki 17.20 Polska Kronika Filmowa 17.30 Artyel 17.40 Telewizja młodych CDN 18.10 Interstudio 18.50 Dobranoc 19.00 Z archiwum telekina — „Komedie sensacji” 19.30 Dziennik 20.00 Temat dnia 20.15 „Bitwa o cieńską wodę” — franc. film fab. 21.55 Listy o gospodarce 22.40 Dziennik

PROGRAM II — 17.45 Język angielski dla zaawansowanych (4) 18.15 Program dnia 18.20 Wieczór publicystyki społecznej — Na antenie Dwójki 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Wieczór publicystyki społecznej 21.00 24 godziny 21.30 Wtorek melomana 22.30 Wieczór publicystyki społecznej

ŚRODA — 4 listopada

PROGRAM I — 15.55 NURT 16.30 Dziennik 16.50 Kino TN — O prądy i lenistwie 17.20 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka 17.30 Artyel proponuje 17.40 Mecz piłkarski Łódź — Legia 18.50 Dobranoc 19.00 Z archiwum telekina 19.30 Dziennik 20.00 Temat dnia 20.15 „Matczyno wolne od cła” — film fab. węgiersko-finijski 21.55 Program publicystyczny 22.40 Dziennik

PROGRAM II — 17.15 Język francuski (4) 17.45 Wzrost województwa w oczach dziecka 18.20 Wieczór Telewizji Poznań 19.00 Program lokalny 19.30 Dziennik 20.00 Wieczór Telewizji Poznań na antenie Dwójki 20.15 III Symfonia D-dur „Polska” Piotra Czajkowskiego 22.00 24 godziny

TELEWIZJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DOKONYWANIA ZMIAN W PROGRAMIE

Jak doszło do odrodzenia się Związku Młodzieży Wiejskiej w naszym regionie? Jan Osiewicz, młody rolnik z naszego województwa był delegatem na III Krajowym Zjeździe ZSMP.

— Było nas czterdziestu ze wsi — opowiada dzisiaj — niestety, nikt nas ani naszych problemów nie zauważał. Nudził się. Potem nuda przeszła w zdenerwowanie. Doszedłem do wniosku, że muszę działać w innej, bliższej mi organizacji.

W tych czterech zdaniach zawiera się chyba sens powrotu do ZMW. Nie oznacza to bynajmniej walki o przysięgiowe dusze. W całym kraju na terenie tych samych wsi z powodzeniem działają obok siebie, a nawet współpracują, ZMW i ZSMP. Słupska organizacja jest właśnie za taką współpracą, jest za wszystkim, co może powodować odnowę wsi, bez względu na kolor sztandaru — byleby w ramach socjalistycznego kształtu odczynu.

(A propos sztandarów: Te sprzed zjednoczenia ruchu młodzieżowego, z napisami ZMW znajdują się nadal w posiadaniu innych organizacji społecznych i trzeba negocjacji, by wróciły do prawowitych właścicieli).

Obecnie najznakomitszym przyjacielem odrodzonej organizacji są Ludowe Zespoły Sportowe. Teren działania ten sam, a wspólnie łatwiej. Zresztą i w LZS jest wiele do naprawienia, do odnowienia. Ileż wiejskich boisk przeorano, ile drużyn złożonych z młodych rolników poszło w zapomnienie. Bo rolnik z ostatniego dziesięciolecia miał tylko siac

i zbierać. Dzisiaj dyplomy dla odradzającego się amatorskiego, wiejskiego sportu — podpisywane są najczęściej przez LZS i przez ZMW.

Trudne odrodzenie powoduje, że przed ZMW ciągle jeszcze piętą się kłopoty, a nawet niebezpieczeństwa. Największym może być rozbięcie samego związku. Coraz

Odmieńcy

częstsze są propozycje tworzenia dużych organizacji regionalnych, na przykład Wielkopolski, Dolnego Śląska, czy choćby Pomorza. Tu, przy nazwie obowiązującej — ZMW dodawałoby się przydomek „Wi-ci” lub inny. Cóż za kłopot byłby z powołaniem później w poszczególnych regionach zarządów głównych i zorientowaniem poszczególnych oddziałów organizacji na diametralnie różne kierunki, w tym i polityczne. Słupski ZMW widzi te niebezpieczeństwa i zajął już zdecydowane stanowisko wobec propozycji tworzenia decentralistycznych, różnie traktujących status ZMW, związków regionalnych.

Czym legitymuje się wojewódzka organizacja młodzieży wiejskiej, czy większość sił trawi na walkę o pozycję wśród innych związków i partii?

Fakty mówią co innego.

W Kiełpinie młodzież przepracowała społecznie blisko 700 godzin przy żniwach, we wsi Plocko młodzież szkół ponadpodstawowych wzięła udział w żniwach w ramach organizowanej przez ZMW akcji letniej. Podobnie było w Chrzastowie. W Zaleskich utworzono dziecięce, ZMW — inicjator sprzed 14 lat Miastecckiego Plenaru Młodych — znów włączył



Fot. J. Maziejuk

W jednym z ogólnopolskich periodyków wyczytałem, że Zarząd Wojewódzki ZMW w Słupsku otrzymał trzypokojowe lokum. Wiadomość ta nie jest prawdziwa!

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

W rocznicę powstania LWP

Z okazji 33. rocznicy powstania LWP na strzelnicy w Słupsku odbyły się zawody trzeciej, ostatniej rundy Międzyzakładowej Ligi Strzeleckiej, zorganizowanej przez ZM LOK przy współudziale słupskich zakładów pracy. W lidze uczestniczyło 9 zespołów.

W trzeciej rundzie zwyciężyli: karabinek sportowy — Hanna Berdowska (Famarol) i Jan Czyż (WUP), pistolet sportowy — Edward Meyer (Kapena). Po trzech rundach — w klasyfikacji generalnej czołowe miejsca zajęli:

KARABINEK SPORTOWY. Kobiety: Hanna Berdowska, Alicja Grzybowska (obie Famarol), Elżbieta Barszcz (WUT) Mężczyźni: Marek Ratter (Kapena), Jan Czyż (WUT), Henryk Bienkowski (WUT).

PISTOLET SPORTOWY. Edward Meyer (Kapena), Jan Konarzewski (Urząd Wojewódzki), Aleksander Spychał (WUT).

Zespołowo: I miejsce i puchar prezydenta Słupskiego — **KAPENA I** (w składzie: Z. Duś, M. Ratter, M. Kawka, E. Meyer, W. Sendobry), II — **Urząd Wojewódzki** (J. Konarzewski, H. Smoliński, M. Wojszkun, T. Szyfer, S. Cieśliński), III — **Famarol** (H. Berdowska, A. Grzybowska, Cz. Luczak, A. Ferenc, T. Borszcz).



„Zwracam się z uprzejmą prośbą o ponowną interwencję w sprawie skreślenia mnie z listy osób otrzymujących mieszkanie zakładowe, na której byłam ujęta”.

Niesprawiedliwie?

O sprawie poinformowano wiele instytucji. Płynęły pisma do naczelnika miasta w Łęborku, wojewody słupskiego, Zjednoczenia Przemysłu Budowlanego w Warszawie, „Solidarności” w Gdańsku i Słupsku. Rozdyskutowała się załoga pięciu zakładów ceramicznych w Łęborku. Do głosu doszły emocje. Zaczęto analizować trudne warunki mieszkaniowe, liczone — ile kto ma metrów kwadratowych. Krytykowano dyrektora zakładów, przewodniczącego zakładowej „Solidarności”, komisję przyznającą mieszkania...

A wszystko poszło o budynek, którego inwestorem są Zakłady Ceramiczne w Łęborku.

Wybudowano go dla ludzi, którzy mają pracować przy rozruchu nowo powstającego zakładu numer 8. Jest w nim 10 mieszkań, większość to tzw. kawalerki. Część przeznaczono dla fachowców sprowadzonych z innych miast, dwa — dla specjalistów z Czechosłowacji, a jedno — dla lekarza. Zostały 23 mieszkania, które rozdzielono między pracowników. Zajął się tym komisja, powołana przez przedsiębiorstwo w Gdyni. Warunkiem otrzymania mieszkania zakładowego były złe warunki lokalowe, dobra opinia z zakładu pracy oraz przynależność do spółdzielni mieszkaniowej. Po rozpatrzeniu wszystkich podań, ustalono listę osób, które jeszcze w tym roku miały wprowadzić się do nowego mieszkania. Kilka osób poczuło się wybrancami losu. Mówi jedna z pracownic:

— Kiedy dowiedziałam się, że jestem na liście, kupiłam meble dla dziecka

i dla siebie oraz wiele rzeczy do mieszkania. Wydałam wszystkie oszczędności i pożyczki zaciągnięte w zakładzie pracy. W połowie września, dowiedziałam się nagle, że mieszkania nie otrzymam. Zwróciłam się do dyrektora o wyjaśnienie, co było przyczyną podjęcia takiej decyzji. Nie potrafiono jednak uzasadnić, co zdecydowało o skreśleniu mnie z listy.

Zaproponowano jej, i kilku innym, mieszkanie w budynku administracyjnym. Na to nikt nie chciał się zgodzić, ponieważ brakuje tam kuchni i łazienki, a prawie każdy ma małe dziecko. Ponadto — w budynkach administracyjnych coraz częściej wyłączany będzie prąd, ograniczono również opał.

Walka tych osób o obiecane mieszkania wydaje się zupełnie uzasadniona, tylko czy powinna być prowadzona takimi metodami?

Jak twierdzą ci, którzy wydeptali ścieżki starając się o mieszkanie, wszyscy odpowiedzialni zwlekali licząc na osłabienie energii i zapału ludzi. O ile rzeczywiście tak było to — przeliczono się. Niezadowolenie doprowadziło do spotkania z dyrektorem. Przyszli nie tylko ci, którzy mieszkań nie dostali, ale też i inni, którym metraż nowego mieszkania wydawał się za mały.

Każdy przypadek był ciężki i niemożliwością było rozwiązanie tych spraw od razu. Bo jak można pominąć kogoś, kto mieszka w pomieszczeniu wygospodarowanym przy chlewie, lub samotną mat-

kę mieszkającą z chorym dzieckiem w zagraconym pokoiku rodziców.

Ludzie ci ubiegają się o mieszkania z tzw. odysku. Nawet to wydaje im się szczytem marzeń. Okazuje się, że można to załatwić i pomóc przynajmniej w tymczasowej zmianie mieszkania.

O ile lepiej byłoby, gdyby problemy te rozstrzygnięto miesiąc wcześniej, gdyby przydzielono pomieszczenia zastępcze tym, dla których zabrakło miejsc w budynku zakładowym.

W Łęborku przyznawano w ten sposób mieszkania po raz pierwszy. Może więc dlatego wzbudziło to tyle nadziei i emocji. Budynek traktowany jest jako lokum przejściowe. Za rok do użytku oddane będą mieszkania budowane pod patronatem Zakładów Ceramicznych.

Długie lata czekania na własny kąt sprawiły, że ludzie są nieufni. Walczą o większy metraż, o lepsze warunki. I ci, którzy dotychczas mówili „Byle jaki kąt...” — teraz są niezadowoleni z tego, co dostali. Stąd też często nieuzasadnione prośby o większy metraż.

Kontrowersje powstały wokół mieszkań dla osób samotnych. Trudno do rozstrzygnięcia jest dylemat: czy lepiej, żeby na mieszkanie czekała jeszcze rok osoba samotna, która pracuje w ciężkich warunkach, czy też rodzina z małym dzieckiem. Społeczny interes nakazuje pierwszeństwo dać rodzinie. Czy samotność jest jednak wystarczającym powodem do odebrania prawa do własnego mieszkania?

Trudno też rozdzielić sprawiedliwie pod względem metrażu. Najprostsze wyjście to budowanie dużych mieszkań. Jak mnie zapewniali dyrektorzy — nie zgodzą się oni na budowanie w blokach patronackich mieszkań typu M-2.

Oby przyszłość nie przyniosła podobnych, wyczerpujących nerwowo konfliktów, a sprawy zakładowe były załatwiane szybko i na własnym podwórku.

A. I

ZBLIŻENIA

Tygodnik Społeczno-Polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje kolegium: Wiesław Wiśniewski — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nac., Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz, Zbigniew Janiszewski, Jan Maziejuk — fotoreporter, Zbigniew Pakula, Elżbieta Poturaj — redaktor tech. graf., Leonarda Ullanicka, Anatol Ullman, Ewa Wyborczyk. Adres redakcji: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20. Telefon: 68-58 — sekretariat (red. nac. i z-ca red. nac.) 43-81 — sekretarz redakcji, 39-12 — działy społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny.

Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa — Książka — Ruch” Kształnińska Wydawnictwo Prasowe Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Kształni. Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Pawła Flindera 2/A 75-121 Kształnia tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20 76-200 Słupsk tel. 61-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Informacji o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej 260 złotych. Prenumeratę ze zleceniem wysłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Centrala Rolnictwa Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00-953 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045 129 11. Prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Nr indeksu 38393 C-8

PRECYZJA

Na Smigłowcowych Mistrzostwach Świata w Piłce Nożowej Trybunałskimi konkurencjami szlalomu (przeprowadzenie uwiązanej na linie naczynia z wodą pomiędzy słupkami, kto mniej wyleje tym lepszy) opóźniona się o dwie godziny. Zapomniano bowiem o wadze do ważenia naczyń z wodą. W końcu w pobliskim GS-ie zdobyto niezbyt precyzyjną wagę sklepową. A o punktach karnych miały decydować dosłownie gramy rozlanej wody. Komentarzy pilotów lepiej nie cytować.

(„Sztandar Młodzieży”)

NAJSTARSZA

Najstarszą w Polsce (i bodaj w Europie) jednostką pływającą jest wybudowany w roku 1887 przez szczyńską stocznice „Vulcan” prom parowy „Gryfia”, który codziennie odbywa kilkadziesiąt kursów pomiędzy Wyspą Górną Okrętową w Szczecinie a tadem. Jednorazowo może zabrać ponad 60 ton ładunków w postaci samochodów ciężarowych oraz wagonów kolejowych. Załoga składa się tylko z 4 osób — szypa, barmana, mechanika i palacza. Największym marzeniem tej załogi jest, by dotrwała w czynnej służbie na wodzie do lat stu.

(„Wieczór Wrocławia”)

HUMOR SĄDOWY

Oskarżony krzyczał pod adresem oskarżyciela prywatnego słowami jak na karcie 31 akt, a oskarżyciel prywatny odpowiadał tylko, jak na karcie 32.

(„Echo Krakowa”)



— Dopłata sto złotych za przejazd naszymi zabawkowymi wagonami...

FAUL WROCŁAWSKIEJ AWF

NIK przeprowadziła kontrolę w AWF we Wrocławiu. Wykazano wiele „poważnych” nieprawidłowości w zakresie rekrutacji i przebiegu studiów. Np. w latach 1977/80 na wydziały turystyki i rekreacji oraz wychowania fizycznego przyjęto 64 procent osób nie odpowiadających określonym wymogom. Na 33 osoby przyjęte w Jeleniej Górze na eksperymentalny kierunek zaoceanologii studiów trenerskich tylko 3 spełniały obowiązujące wymogi. Stwierdzono m. in. że czas trwania studiów eksternistycznych wahał się od 1,5 do 3 lat, przy czym zdarzali się tu prawdziwi rekordziści. Np. Adam S. z Jeleniej Góry studia ukończył w 11 miesięcy, zdając w tym czasie 27 egzaminów ze średnią oceną 4,5, pisząc pracę magisterską z wyróżnieniem i zdając egzamin magisterski.

(„Gaz. Robotnicza”)

SZMAL

Spółdzielnia „Vita” w Lublinie w woj. lubelskim wie, że żyje. Badanie wzroku polegające na czytaniu planiszydia kosztuje 200 zł. Potrzenie przez szkło, co jest dodatkowym badaniem, kosztuje dodatkowo, a jakże 200 zł. Czas obu badań 5 minut. Na godzinę okulista zarabia 2.780 zł. Wypisanie recepty jest już darmowe, czym bywalcy „Vity” powinni być zachwyceni. Informacje powyższe należy uznać za reklamę spółdzielni, za co należy się nam 8 tysięcy złotych.

(„Nowa Miedź”)

LIST Z JAPONII

List lotniczy z Osaki w Japonii do Krakowa w Polsce szedł (decia?) 16 dni. Z Osaki do Warszawy 5 dni — a potem z Warszawy do Krakowa 11 dni. Jak widać drugą Japonią to my jeszcze nie jesteśmy.

(„Echo Krakowa”)



ZWIĄZEK PRZECIW

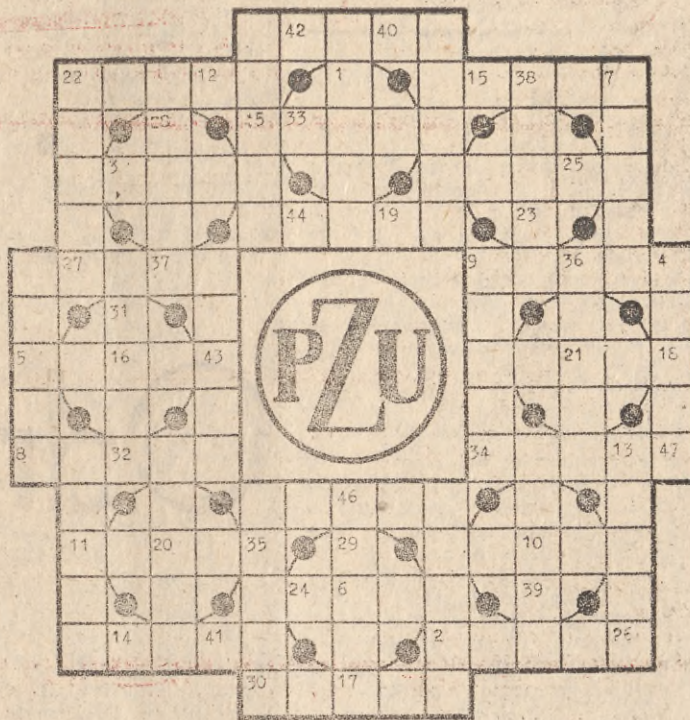
Firma „Pol-Mot” przejęła w ubiegłym roku czy też wchłonęła firmę „Motomimpex”, której dyrektorem był Andrzej Jaroszewicz syn Piotra. Obecnie wywieszono tam listę premii regulaminowej za rok ubiegły, na której znalazł się Andrzej Jaroszewicz z premią 6 tys. zł. Mimo że premia ta należała jest według przepisów, zakładowa „Solidarność” sprzeciwiła się skutecznie jej wypłacie, powołując się na względy moralne i odczucia załogi. Nieczęsto się zdarza, by związek zawodowy występował przeciw respektowaniu praw pracowniczych.

(„Życie Gospodarcze”)

PO GĄSIENICE

Po nowe gąsienice lub pojedyncze ich ogniwa do koparki KWK pracującej w krasiejowskiej kopalni (odległość od Huty Małapanew w Ożimku — producenta gąsienic zaledwie 3 kilometry) trzeba jechać aż do Warszawy lub Kostrzyna w Zielonogórskim. Setki kilometrów, dziesiątki litrów zużytego paliwa, dniówki ludzi potrzebnych w zakładzie, koszty delegacji — a często samochód wraca z niczym, bo na składzie nie ma akurat zamówionych gąsienic lub podzespołów. Czy naprawdę jesteśmy tacy bogaci?

(„Społtwo”)



Z podanych niżej wyrazów pięcioliterowych należy samodzielnie ułożyć krzyżówkę, literę w kratkach z sztyrem liczbowym uszeregowane kolejno od 1 do 47 — utworzą zawsze aktualne rozwiązanie.

WYRAZY: AKABA, BŁAGA, CZART, ELANA, ETYKA, JEDZA, KAWAŁ, KLASA, KORAN, KOSBA, KOWNO, KRASA, KRESY, LEJCE, LENNO, LINIA, NIEBO, NITKA, OCENA, OSADA, PANNA, POLIP, POLEC, POTOP, RUDA, RUINA, RZEKA, SADZA, SŁOT, SPORT, STRAK, SZPIC, ŚWIAT, TENOR, TRAKT, TRAWA, ZAKAZ, ZAKUP, ZANIK, ZŁOSC.

(„SYBILLA”)

Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji w terminie tygodniowym — na kartkach pocztowych z dopiskiem „KRZYŻÓWKI PZU”. Do rozlosowania wśród Czytelników: 3 NAGRODY RZECZOWE ufundowane przez Państwowy Zakład Ubezpieczeń — Oddział Wojewódzki w Słupsku.

NAGRODZENI

Nagrody rzeczowe za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki z nr 42, ufundowane przez Wojewódzką Komendę Straży Pożarnej w Słupsku, wysłali:

- 1) Halina Ciepiela, ul. 3 Marca 4, m. 15, 77-200 Miastko;
- 2) Urszula Kowalczyk, ul. Słowackiego 13, m. 2, 84-300 Łęborg;
- 3) Marianna Mazur, ul. 4 Marca 20, 75-908 Koszalin.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 42

STRZEŻCIE MIENIE SPOŁECZNE PRZED POŻARAMI



Spotkanie

CAR — AP

Już

coraz bardziej zacierają się w naszej pamięci widok jarmarcznej katarzyni i papugi, która dziewczętom wyciągała tandetne, ale zawsze upragnione pierścionki. Odeszli w „siną dal”. Pozostało jednak natrętne pytanie, kiedy właściwie zaczęto nosić pierścienie? Myślę, że nie wcześniej niż ludzie nauczyli się wydobywać rudy i wytopić z nich metale. Zatem znano je i używano od czasów najdawniejszych w większości kultur i środowisk etnicznych.

Pierścień jest ozdoba palców w kształcie metalowej obrączki z tzw. oczkiem, upiększanej różnymi technikami złotniczymi oraz kamieniami szlachetnymi, perłą, korałem, gęmmą lub miniaturą. Jeśli zaś idzie o samo brzmienie hasła „pierścień” to czerpie ono swój źródłosłów z dawnego „parst” lub „prst”, oznaczającego „palec”, a więc i pierścień i napaśtek wywodzą się z identycznego pnia. Pierwotnie pierścienie wykonywano z drutu — w Egipcie już w II tysiącleciu p.n.e. — przy czym nie łączono (spajano) końców. Dopiero 500 lat później wyrabiano je z metalowego paska z umieszczonym na nim kamieniem z pieczęcią. Weszły również w użycie na całym obszarze kultury śródziemnomorskiej, a szczególnie rozpowszechniły się w kręgu kultury helleńskiej.

W Grecji i Italii pierścienie noszone były od zamierzającej starożytności. Grecy nazywali

je „daktýlio” (akcent zaznaczony od słowa daktýlos — palec. Rzymianie nosili „anulus”. Za czasów republiki (475—30 p.n.e.) większość obywateli mogła nosić wyłącznie pierścionki żelazne, które natomiast nie były dostępne niewolnikom. Do pierwszych dostojników, którzy otrzymali prawo noszenia złotego pierścienia, i to jedynie podczas wykonywania obowiązków

Złoty pierścionek na szczęście...

służbowych, należeli legaci czyli ambasadorzy. Dopiero znacznie później przywilej ten rozszerzono stopniowo na senatorów, ekwitów (wyższych rangą wojskowych) i wreszcie na pozostałych dygnitarzy państwowych.

We wczesnym średniowieczu pierścionki pleciono ze srebrnego, miedzianego i brązowego drutu, rzadziej ze złota. I tutaj, podobnie jak w państwie rzymskim, pierścienie nosili tylko dostojnicy. W późnym średniowieczu, po czasy od XIII wieku, wproważano w pierścionki z reguli duże kamienie, ujmując je najczęściej w grubą, pokrytą rzeźbą figuralną oprawę lub przypominającą pazury ptasie. Z tego okresu pochodzi też obrączka jako symbol zawartego małżeństwa.

Sygnetów, zdobionych zazwyczaj skarabeuszami wzglę

dnie gęmmami (kamieniami szlachetnymi ciętymi wkłosem lub wypukło), używali Etruskowie od IV wieku p.n.e., a w Rzymie w okresie republiki i cesarstwa rozpowszechniony był sygnet „anulus sigillarius” — czyli pierścień z pieczęcią. Służył on do pieczętowania listów, kontraktów, wszystkich przedmiotów, które powinny być starannie zamknięte, jak np. kufry, butel-

trzymającymi się dłońmi, zaczęto nosić pomiędzy XVI a XVII wiekiem.

W starożytności były znane także sygnety, ułatwiające „rozstanie się z życiem”. Ich tarcze posiadały wydrążone otwory, napelnione szybko działającą trucizną. Wystarczyło nadgrzać powierzchnię tarczy, aby śmiertelny jad zaczął działać. W taki sposób popełnił samobójstwo

W modzie męskiej natomiast zdobywają popularność pierścienie z dużym kamieniem, wielobocznym albo owalnym, oprawione w grubą, zwykle gładką oprawę ze złota. W XIX wieku moda przyniosła nowość pod postacią pierścieni pamiątkowych z wprawioną miniaturą postaci historycznych, jak Kościuszko, Napoleon i in., a także sygnetów z wrytym herbem albo monogramem.

Godnymi wzmianki są od wielu stuleci noszone pierścienie biskupie, będące symbolem tej godności, a przede wszystkim papieski „pierścień rybaka” z wizerunkiem na jego tarczy św. Piotra w łodzi, wyciągającego sieć z wody. W tej postaci używali go papieże jeszcze do połowy XV wieku. Od tej pory każdy namiestnik boży ma wryte na tarczy pierścienia imię, jakie przybrał na czas swojego pontyfikatu.

Tutaj chciałbym już skończyć, ale tłoczy mi się jeszcze na myśl mocno zadawiona refleksja. Otóż dość często obserwuję ekapedentki, które do pracy za ladą stroją się na co dzień, niczym na spektakl teatralny, w pełną galę pierścieniową. I nie potrafią sobie dać odpowiedzi na pytanie: jest-li to demonstracja ich finansowych możliwości czy też przesadna pretensjonalność?

A może jedno i drugie?

(BUK)